

Wylie Trish

W złotej klatce

Podczas spaceru po plaży wprost na zaskoczoną Roane wyskakuje z wody nagi mężczyzna. Okazuje się, że to Adam, brat jej dobrego przyjaciela. Roane wie, że Adam przed laty porzucił bliskich, by szukać własnej drogi. Uważa go za egoistę, a jednak chętnie spędza z nim coraz więcej czasu i tylko przy nim czuje się szczęśliwa...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Przepraszam, ale to prywatna plaża. - Roane Elliott ostrożnie ruszyła przed siebie.

Księżyc w pełni znaczył piasek srebrem i szarością, a głębokie cienie zdawały się oddychać rytmem fal przyływu. Martwiła ją nie tyle niesamowita aura, co obecność obcego. Choć znała każdą wydniętą kamień i ziarenko piasku na tej plaży, wiedziała, że jest zbyt daleko od telefonu, żeby wezwać pomoc, gdyby wpadła w kłopoty.

Nagle dostrzegła, że mężczyzna jest nagi. Wyglądał jak grecki heros. Był wspaniale zbudowany. Miał szerokie ramiona, potężną klatkę piersiową, wąską talię, płaski brzuch i... Z trudem przełknęła ślinę. Kiedy odwrócił się w jej stronę, zmusiła się, żeby patrzeć mu w twarz, jednak spojrzenie wciąż ześlizgiwało się niżej. Zacisnęła dłonie w pięści, walcząc z pokusą namacalnego sprawdzenia realności zjawiska.

TRISH WYLIE

- To prywatna plaża. Nie powinno pana tu być - powtórzyła.

- Ocean należy do wszystkich - odparł hipnotyzującym tonem.

Sytuacja stała się jeszcze bardziej surrealistyczna, kiedy głęboki, aksamitny głos sprawił, że puls Roane gwałtownie przyśpieszył. Tym razem nie oparła się pokusie i dokładnie przyjrzała się intruzowi. Wspaniałe mięśnie nie wyglądały na wypracowane w siłowni. Pewnie pracował fizycznie albo uprawiał sport. Może jest pływakiem, pomyślała. Wprawdzie na jego ciele nie było grama tłuszczu, lecz wyglądał zbyt potężnie jak na pływaka. Nie był zażenowany jej badawczym spojrzeniem. Stał przodem, nawet oparł dłonie na biodrach. Jego arogancja zmusiła ją do spojrzenia mu w oczy. Zanim się odezwała, odetchnęła głęboko.

- Pan jednak jest na plaży, nie w wodzie. A to jest teren prywatny. Proszę odejść. Zaraz pojawi się tu ochrona - skłamała.

- To twoja plaża?

- Należy do rodziny, dla której pracuję. Mieszkam... - Urwała, uświadamiając sobie, że za dużo mówi.

- Mam prawo tu być - dokończyła stanowczo, ale kiedy nieznajomy ruszył w jej stronę, instynktownie się cofnęła. - Umiem się

W ZŁOTEJ KLATCE

169

bronić, więc niczego nie próbuj! Mam czarny pas w dzudo.

Roześmiał się i podszedł jeszcze bliżej.

- Moje ubranie leży za tobą - wyjaśnił rozbawiony. - Niezła próba, ale ja nie gryzę. - Minął zaczerwienioną Roane. - Chyba że miałabyś na to ochotę.

Oburzona otworzyła usta, ale żadna riposta nie przyszła jej do głowy. Jednak przy nim każda kobieta miałaby problemy ze skupieniem uwagi. Najwyraźniej należał do tych facetów, którzy śmiało sięgają po to, na co mają ochotę. Czula to przez skórę. Sytuacja wprost skrzyła erotyzmem.

Do rzeczywistości przywrócił ją dźwięk zapinanego suwaka. Nieznajomy włożył dzinsy, właśnie zapinał pasek.

- Mieszkasz tu? - zapytał.

- Niemądrze byłoby odpowiedzieć na to pytanie, nie sądzisz?

- Zaczepianie nieznajomych nocą też nie jest mądre - odparł, tłumiąc śmiech.

Kiedy znów się do niej odwrócił i księżyc oświetlił jego twarz, Roane zamarła. Intruz był piękny. Nie tym słowem zwykle opisuje się męską urodę, ale on taki był. A przecież w księżycowej poświacie nie umiałaby nawet określić koloru jego oczu i włosów. Miał tak

I RISH WYLIE

symetryczne rysy, jakby ta twarz była dziełem chirurga, a nie natury. Wysokie czoło, prosty nos, pełne usta i mocno zarysowana szczęka.

Poczuła się jeszcze bardziej onieśmielona, gdy nieznajomy uśmiechnął się zmysłowo. Wiedział, jaki ma wpływ na kobiety. Zapewne, jadąc na wielkim motocyklu, który Roane znalazła przy zejściu na plażę, mknie przez świat, zostawiając za sobą złamane kobiece serca. Otaczała go aura tajemnicy, pewności siebie i wolności. Jakby chciał i miał prawo być właśnie tu. Jakby nic nie mogło powstrzymać go przed kąpielą w oceanie, spacerowaniem nago po cudzej plaży i uwodzeniem kobiet przy blasku księżyca...

Roane popuściła wodze fantazji. Erotyczne obrazy zalały jej myśli, a ciało spięło się w oczekiwaniu spełnienia niebezpiecznych, ale jakże pociągających wizji. Słyszała swój ciężki oddech, czuła pot perlący się na skórze.

- Odejdź, proszę - wykrztusiła z trudem.

- Przestraszyłaś się, mała?

Jego głos przyprawiał ją o gęsią skórkę.

- Znam cię? - Roane zmarszczyła brwi.

- Nikt mnie tu nie zna. - Schylił się po resztę swoich rzeczy. - Ryzykowałeś, na pustej plaży, nocą, podchodząc do obcego nagiego mężczyzny, wiesz, mała?

Dlaczego wciąż tak ją nazywał? W porów-

W ZŁOTEJ KLATCE

171

naniu z nim rzeczywiście nie była zbyt wysoka, ale nie mówi się tak do dwudziestosiedmioletniej kobiety. Jednak jego słowa, zamiast brzmieć protekcjonalnie, budziły erotyczne skojarzenia. Co gorsza, Roane była pewna, że zdawał sobie z tego sprawę.

- Mówiłam już, że zaraz zjawi się tu ochrona?

- Nie zjawi się.

- Tego nie wiesz - zaprotestowała, tłumiąc strach.

- Wiem. - Popatrzył na nią uważnie. Kim on jest? Roane była pewna, że ten zakątek Martha's Vineyard nie jest szerzej znany, a już z pewnością o plaży nie powinni wiedzieć tajemniczy motocykliści. Nagle przyszło jej do głowy, że rezydencja może stanowić łakomy kąsek dla złodziei. Może nieznajomy obserwuje posiadłość Bryantów i umiła sobie czas kąpielą, czekając, aż wszyscy zasną?

Przełożył ubranie i buty do jednej ręki, a drugą wyciągnął ku niej. Roane się cofnęła.

- Nie zrobię ci krzywdy - powiedział poirytowany jej płochliwością.

- Tego nie wiem.

- Wiesz, inaczej instynkt samozachowawczy już dawno zmusiłby cię do ucieczki. Chodź do mnie.

TRISH WYLIE

- Po CO?

- *Żeby* mógł ci się lepiej przyjrzeć.

- Powiedział wilk do Czerwonego Kapturka - prychnęła, ale nie odsunęła się, kiedy podszedł i uniósł jej twarz do światła.

Powoli wodził po niej spojrzeniem i gładził kciukiem zarys policzka. Potem cofnął dłoń. Roane wciąż czuła jego dotyk.

- Urosłaś, mała - oznajmił z westchnieniem, po czym odszedł.

- Kim jesteś? - zawołała zdumiona.

- Dobranoc, Roane - rzucił, nie odwracając się.

- Zaczekaj, Jake! - Zdyszana przyłączyła się do przyjaciela, który biegał w parku między rezydencją a domkiem dla gości.

- Witaj, słonko - odparł z uśmiechem. Też się uśmiechnęła. Znali się od dzieciństwa, więc choć inne kobiety mdlały na widok przystojnej twarzy, smukłej sylwetki i zabójczego uśmiechu Jake'a, ona traktowała go jak brata.

- Macie gości? Bo spotkałam kogoś na plaży późnym wieczorem.

- Tak?

- Dziwaczna historia. - Jednak nie zamierzała dzielić się szczegółami. - Co więcej, ten facet chyba mnie zna.

W ZŁOTEJ KLATCE

173

- Doprawdy? - spytał Jake. - Sprawdźmy więc, czy to był ten ktoś, o kim myślę. Bo rzeczywiście mamy gościa - szepnął konspiracyjnie.

Poszła za nim do domku dla gości. Jej własny dom zmieściłby się w nim z tuzin razy. Goście Bryantów byli traktowani po królewsku, a standard rezydencji przewyższał nawet pięciogwiazdkowe hotele.

Z eleganckiego budynku, zaprojektowanego przez znanego architekta, rozciągał się piękny widok na ocean. Otaczały go stary park i doskonale utrzymane ogrody. Mimo że zwano go domkiem gościnnym, posiadał pięć sypialni, ogromną kuchnię i tysiąc luksusowych dodatków, które uprzyjemniają życie, jak choćby gigantyczne jacuzzi wpuszczone w podłogę w głównej łazience czy wielki kominek w salonie o niespotykanie wysokim sklepieniu.

- Halo? - zawołał Jake, wchodząc do zalanej słońcem, przestronnej kuchni. - Jest tam ktoś? Nagle się zatrzymał i Roane niemal na niego wpadła. Reprimenda zamarła jej na ustach, kiedy dostrzegła nocnego gościa.

- Kawy? - zapytał, obrzuciwszy ją pobieżnym spojrzeniem.

- Poproszę - odparł Jake, podczas gdy Ro-

TRISH WYLIE

ane gapiła się z niemądrą miną, jak intruz napełnia kubki aromatycznym napojem i wciska im je do rąk.

W słońcu był jeszcze przystojniejszy niż w księżycowej poświacie. Miał potargane, ciemnoblonde włosy i zielonobłękitne oczy.

- Widzę, że znalazłeś klucz - odezwał się po chwili Jake.

- Bez problemu. - Gestem wskazał blat. - Tu macie śmietankę i cukier. - Pochwycił jej zdumione spojrzenie i w zamian posłał krzywy uśmiešek. - Dzień dobry, Roane.

- Adam?

Zanim zdążyła powiedzieć coś więcej, usiadł na wprost nich i zerknął ponuro na Jake'a.

- Przesadziłeś z tą agencją detektywistyczną.

- Cóż, nie zostawiłeś adresu - odparł Jake z przekąsem.

- Może miałem ku temu powód?

Roane wyczuła napięcie i postanowiła je rozładować.

- Wynająłeś detektywa, żeby go znaleźć? Nic nie powiedziałaś! Czy wyglądał jak łapsa z powieści, no wiesz, w długim ciemnym płaszczu i kapeluszu?

- Nie. Też byłem rozczarowany - roześmiał się Jake.

W ZŁOTEJ KLATCE

175

- Mogliśmy takiego poszukać. Byłoby zabawniej - żartowała dalej.

Kiedy uniosła wzrok, zobaczyła, że starszy z braci Bryantów wygodnie rozparł się na drewnianej ławce. Słońce złociło jego włosy i podkreślało równą opaleniznę. Roane była pewna, że ta nonszalancja to tylko pozór. Adam uważnie obserwował i ją, i Jake'a.

- Bardzo z nim źle? - zapytał w końcu.

- Ma gorsze i lepsze dni - z westchnieniem odparł Jake.

- Ucieszy się na twój widok - wtrąciła miękko Roane.

- Miewa w ogóle przebłyski świadomości?

- Traci pamięć krótkotrwałą, bywa dezorientowany, czasem zły, ma huśtawkę nastrojów...

- Czyli nic się nie zmienił - podsumował sucho Adam i zapatrzył się na ogród za oknem.

- Racja, to wciąż nasz ojciec - przytaknął Jake bez uśmiechu. - Niestety, wkrótce spodziewamy się załamania mowy, utraty pamięci długotrwałej i ogólnego krachu, gdy pozostałe zmysły odmówią posłuszeństwa. Lekarze dali mu siedem lat, a zdiagnozowali go dwa lata temu. Jeśli chcesz zawrzeć z nim pokój, lepiej zrób to teraz.

Nie odpowiedział. Przecież nie wróciłby do

TRISH WYLIE

domu, gdyby nie zamierzał pogodzić się z ojcem, pomyślała. Adam zawsze stanowił dla niej zagadkę. Gdy znikł z domu, miała piętnaście lat, a Jake był ledwie o rok starszy. Zbuntowany Adam miał dwadzieścia jeden lat. Teraz sześć lat nie stanowiło istotnej różnicy, ale wtedy było przepaścią nie do pokonania. Adam był mężczyzną i nie był szczęśliwy. Nie miał ochoty spędzać letnich wakacji w towarzystwie dwójki rozbrykanych nastolatków.

- Jeśli chcesz się przyrzeć firmie, zanim podejmiesz decyzję... - zaczął Jake.

- Pośpiech jest konieczny? - wpadł mu w słowo Adam.

Roane poczuła nieprzyjemny dreszcz. Adam był chłodny i opanowany. Skoro nie dbał o rodzinę i firmę, po co w ogóle wracał? Dlaczego przestał się kryć po dwunastu latach?

- Owszem - przytaknął Jake.

- Chcesz wykupić moje udziały? - Adam najwyraźniej wiedział, o co chodzi bratu.

- Jeśli będę musiał.

Roane zrozumiała, że Adam nie czuje się winny zrzucenia całej odpowiedzialności na barki młodszego brata. Nie do końca orientowała się w sytuacji, wiedziała jednak, że Jake jest przepracowany, spięty i jakby starszy...

Adam musiał wyczuć jej dezaprobatę, bo

W ZŁOTEJ KLATCE

177

zerknął na nią. Najwyraźniej nie życzył sobie jej obecności, uznała jednak, że przyjacielowi przyda się wsparcie moralne w starciu z bratem.

- Chętnie poznam członków zarządu - oznajmił w końcu Adam.

- Dziś o trzeciej mamy zebranie na Manhattanie. Roane mogłaby cię tam podrzucić samolotem.

Prawda, Ro?

- Oczywiście.

- Wolę pojechać samochodem.

- Podróż zajmie ci co najmniej pięć i pół godziny. Musiałbyś już wyruszać - zauważyła Roane. -

Samolotem dotrzesz w dwie godziny i miałbyś czas do południa. Pewnie chciałbyś też zobaczyć się z ojcem przed odlotem... - dodała, wytrzymując jego spojrzenie.

- Ty pilotujesz?

- Tak. - Czekala na komentarz, że to awans pokoleniowy, bo jej ojciec był szoferem i złotą rączką.

- Kiedy będzie następne zebranie zarządu?

- Za dwa tygodnie.

Przez chwilę Adam przyglądał się im z namysłem.

- Niech będzie. Polecę.

- Zgłoszę start. Lecisz z nami? - zapytała Jake'a.

178

TRISH WYLDE

- Nie. Wyruszę wcześniej. Już meldowałem lot.

Roane jęknęła w duchu. Czekają ją dwie godziny sam na sam z Adamem. Jeszcze nigdy nie spędziła tyle czasu w tak niewielkiej przestrzeni z kimś, kogo nie lubiła, a kto jednocześnie ją pociągał.

- Oprowadzę Adama po domu - oznajmił Jake i lekko szturchnął ją w bok, dając znać, że chce zostać sam z bratem.

- Wszystko pamiętam - burknął Adam.

- I tak pójdę z tobą - zdecydował Jake. Roane zaczęła zmywać kubki po kawie.

Gdy odwróciła się, żeby wytrzeć ręce, wpadła na Adama. Odbiła się od jego szerokiej piersi i upadłaby, gdyby jej nie podtrzymał. Aż się zachłysnęła, czując jego dotyk. Eksplozja, sto ton trotylu... Puścił ją niemal od razu. Zaskoczona, spojrzała na niego. Przyglądał się jej zwężonymi oczami. Może poczuł to samo, pomyślała zdumiona. Co to w ogóle było?

- Ro, idziesz? - usłyszała Jake'a zza drzwi.

- Już, już - wymamrotała nieprzytomnie i wyminęła Adama.

- Do zobaczenia, mała - powiedział niskim głosem i przeszedł tak blisko niej, że musnął ją w bark.

W ZŁOTEJ KLATCE

179

- Mówiłeś, że jak długo zostajesz? - zapytała słodkim głosem.

- Nie mówiłem.

Jake był już na dworze. Roane bez niego nie czuła się już tak pewnie. Adama rozbawiło jej wahanie.

- Wreszcie go złapałaś, co?

- Co? Ależ ja nigdy... - Zszokowała ją ta sugestia, lecz zaraz poczuła gniew. - Moje stosunki z Jake'em to nie twoja sprawa - oznajmiła chłodno.

- Nie widzę obrączki. Ani pierścionka. - Chwycił jej dłoń.

- Puszczaj! - Szarpnęła ręką.

- Dlaczego? - uśmiechał się, nie puszczał. Drań! Wprawdzie nie miała zbyt dużego doświadczenia w kontaktach damsko-męskich, ale było oczywiste, że Adam zachowuje się jak jaskiniowiec.

Jego oczy stały się intensywnie zielone. Przez chwilę Roane nie mogła oderwać od niego rozmarzonego wzroku. Potem uświadomiła sobie, że właśnie to go rozbawiło.

Wiedziała, że ma rumieniec na policzkach, a jej puls szaleje. Traciła kontrolę nad ciałem, a on dobrze o tym wiedział. Arogancki drań, pomyślała, odwróciła się na pięcie i uciekła. Niech sobie myśli, że jestem z jego bratem,

180

TRISH WYLIE

postanowiła, choć przez to jej reakcja stawiała ją w jeszcze gorszym świetle. Z drugiej jednak strony gwarantowała bezpieczeństwo. Roane łudziła się, że Adam nie będzie próbował jej uwieść, gdy będzie myślał, że jest dziewczyną jego brata.

Tchórz, powiedziała sobie, zła, że wykorzystwała przyjaciela niczym tarczę. Nie miała jednak wyjścia. Nigdy nie pociągali jej brutalnie, teraz też nie zamierzała ulec takiemu typkowi. Nawet jeśli Adam Bryant wyglądał jak spełnienie kobiecych marzeń.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Wieża? Tu Meridian pięć- osiem- dziewięć- dwa N, skręcam na południowy wschód. - Dopiero kiedy oderwali się od ziemi, Roane zaczęła odczuwać to, co najbardziej ją pociągało w lataniu. Spokój, radość, poczucie kontroli i wyzwolenia. Było tak spokojnie, że mogłaby lecieć na autopilocie, jednak stworzyłoby to okazję do rozmowy z pasażerem. A takiej okazji wcale sobie nie życzyła. Już wystarczająco złe było to, że zamiast usiąść z tyłu, Adam wybrał fotel drugiego pilota. Zerknęła w bok i dostrzegła, że niecierpliwie stuka stopą o podłogę i nerwowo przebiera palcami po poręczach. Wiedziała, co jest powodem tego zachowania.
- Nie przepadasz za lataniem, co?
 - Nic mi nie jest - burknął.
 - Jasne. Właśnie tak wygląda zrelaksowany człowiek.

TRISH WYLIE

Jego stopa gwałtownie zamarła, palce zacisnęły się w pięść, a kłykcie pobieleły. Po raz pierwszy od spotkania na plaży Roane poczuła, że to ona jest panią sytuacji. Co za upajające uczucie.

Gdy Adam zjawił się na lotnisku w garniturze, wyglądał tak oszalamiająco, że cały jej spryt, inteligencja i wymowa ulotniły się w mgnieniu oka. Jednak jego reakcja na lot poruszyła jej sumienie, wszak była kapitanem na tym pokładzie, więc postanowiła go czymś zająć. Czyli pogawędką, niestety.

- Do samego Nowego Jorku mamy czyste niebo, więc nie będzie żadnych turbulencji. Przysięgam.

- Jasne.

- Niezbyt jesteś rozmowny - zauważyła, obserwując jego spiętą twarz.

- Nudny jest ten, kto powiedział już wszystko - szepnął.

- Skąd ten pomysł? - zapytała zdumiona.

- Z Woltera.

- Cytat z kalendarza? - rzuciła z przekąsem.

- Nie.

- Aha, z prawdziwej lektury. - To już jakiś początek, uznała, lecz zanim zdążyła powiedzieć coś dowcipnego, Adam rozluźnił się i wygodniej usadowił w fotelu.

W ZŁOTEJ KLATCE

183

- Opowiedz, jak to działa - poprosił, patrząc na zestaw wskaźników.
- Sekundkę. - Włączyła autopilota i rozparła się na siedzeniu. - Teraz leci sam, ale gdyby ziemia gwałtownie się zbliżyła, krzycz.
- Bardzo śmieszne.
- Wszystko bazuje na teorii Newtona, że każda akcja wywołuje przeciwną reakcję. No wiesz, to tak, jakbyś wypuścił z rąk nadmuchany balon i on zacząłby latać po pokoju. Mniej więcej tak samo silnik wypycha samolot w powietrze. - Zapalając się do tematu, zobrazowała swoje słowa gestem dłoni.
- Kiedy uznałaś mnie za idiotę? - zapytał z dziwną miną.
- Krótkie warknięcia neandertalczyka nie pozwoliły mi pojąć ogromu twojej inteligencji
- odgryzła się błyskawicznie.
- Znam teorie Newtona.
- To może mi je kiedyś objaśnisz. - Stłumiła chichot. - Ja tylko utrzymuję maszynę w powietrzu i nigdy nie czułam potrzeby zgłębiania, jak mi się to udaje. - Zatrzepotała rzęsami.
- Wiem, że licencji pilota nie dostają głupie blondynki. Od dawna latasz?
- Od dawna... i nikogo jeszcze nie zabiłam
- dodała po efektownej pauzie.

TRISH WYLIE

- Wprowadź mnie w podstawy. - Uśmiechnął się lekko.

- Masz na myśli praktyczną stronę latania?

- Tak.

- Chodzi ci o kontrolę - zrozumiała wreszcie Roane.

- Być może.

Nie potrafiła go rozgryźć, co nie dawało jej spokoju. Fascynował ją, choć nie chciała się do tego przyznać nawet sama przed sobą. Westchnęła, poprawiła mikrofon i zaczęła lekcję:

- Na podłodze masz pedały, które operują hamulcami i sterem. Wciśnij prawy pedał, a ster obróci nas w prawo. Wciśnij lewy, to skęcimy w lewo. Nadażasz?

- Skupiam się i jakoś daję radę - odburknął, rozchylając kolana i wpatrując się w podłogę.

- Pilot kontroluje wysokość, używając tego drążka, czyli wolanta. Pozwala ci sterować klapami na skrzydłach i lotką na ogonie. Pojąłeś? - Gdy usłyszała w słuchawkach jego pełne dezaprobaty westchnienie, poleciała z uśmiechem: - Połóż ręce na drążku.

Otarł zwilgotniałe dłonie o uda i kurczowo zacisnął je na wolancie. Widząc, jak jest spięty, Roane skomentowała złośliwie:

- Kobietę też byś tak ścisnął?

- Daj mi znać, kiedy będziesz miała ochotę

W ZŁOTEJ KLATCE

185

sprawdzić - mruknął zaczepnie, ale rozluźnił uchwyt.

Jego słowa zrobiły na niej większe wrażenie, niż chciałyby okazać. Wiedziała jednak, że była to tylko reakcja na jej niewyparzony język.

- Przyciągasz wolant do siebie, samolot się wznosi. Odpychasz - opada. Ale ostrzegam, jeśli choć dotkniesz przepustnicy, czyli gazu, zabiję cię, zanim roztrzaskamy się o ziemię.

- Które to? - spytał ze ściśniętym gardłem. Z trudem stłumiła wybuch śmiechu, nie chciała jednak przesadzić, bo Adam mógłby się obrazić. Nie powinna okazać, jak bardzo bawi ją rysa na wizerunku twardziela, który wykreował. Bez słowa ujęła jego wielkie dłonie i znów ułożyła na wolancie.

- Między nami - wyjaśniła, widząc, że wzrokiem szuka zakazanego urządzenia.

Gdy dotknęła Adama, znów poczuła dziwną ekscytację. Ach, poczuć jego ręce na sobie, rozmarzyła się, a przed oczami mignęły jej fascynujące erotyczne sceny. Kiedy znów się odezwała, miała zdyszany głos.

- O, proszę... - Naparła lekko na jego dłonie. - Trochę do przodu i nos opada... trochę w tył i... -
Popęłniła błąd, zerkając na Adama, którego twarz znalazła się niebezpiecznie blisko. Gdy zwilżyła wargi koniuszkiem języka,

TRISH WYLIE

jego spojrzenie zawisło na jej ustach. - Więc... hm... samolot ciągnie w górę - dokończyła z westchnieniem. - To był kolejny błąd. W nozdrza uderzył ją zapach wody kolońskiej Adama. Zawsze lubiła świeże zapachowe, z łatwością rozpoznała więc cytrusową nutę ze szczyptą drzewa sandałowego i piżma. Ta kombinacja zawróciła jej w głowie. On zaś wpatrywał się w nią jak urzeczony. - Właśnie... hm... w zasadzie lewo to lewo, a prawo to prawo - oznajmiła błyskotliwie. - Już to mówiłaś - oznajmił z uśmiechem.

Jak mam się skupić, skoro siedzi obok, pachnie i wygląda bosko? - pomyślała półprzytomnie.

- Nie dotykaj przez chwilę dźwiga - wykrztusiła Roane, kładąc dłonie na przyrządach. Zmiana była tak subtelna, że tylko ekspert odgadłby, iż znów przejęła kontrolę. Rozumiała, dlaczego Adam czuł się lepiej, mogąc przez chwilę pilotować. Sama od razu odzyskała rezon. Być może ten facet potrafi samym spojrzeniem przyspieszyć bicie jej serca, ale dzięki skupieniu się na pilotażu wyzwoliła się spod jego hipnotycznego wpływu. - Odpręż się i poczuj moje ruchy na wolancie. Właśnie tak. Delikatnie...

Rozmowa nabrała erotycznego podtekstu. Roane nigdy jeszcze nie była z mężczyzną,

W ZŁOTEJ KLATCE

187

któremu odważyłaby się wyznać, co powinien robić, jak i gdzie jej dotykać. Zawsze ograniczała się do pomruków aprobaty, licząc na domyślność. Jednak w samolocie to ona wszystko kontrolowała. Nie bała się nawet wydawać poleceń komuś takiemu jak Adam Bryant. Zaczęła nawet rozważać, jak by to było wydawać mu inne polecenia. Takie jak: „Pocałuj mnie, Adam” albo „Dotknij niżej”.

Od kiedy to mam obsesję na tle seksu? - przeraziła się.

Nagle uświadomiła sobie, że czuje wibracje samolotu zarówno w dłoniach trzymających drążek, jak i pod sobą. Zdusiła jęk i zaczęła wiercić się w fotelu, próbując pozbyć się nieznośnego napięcia. Rzut oka na Adama uspokoił ją. Był zbyt zajęty pilotażem, żeby dostrzec jej skrepowanie.

- Dobrze. Teraz spróbuj sam.

Odetchnął głęboko, starając się nie pokazać, że dostrzegł ruch jej bioder. Roane skuteczniej odrywała jego myśli od lotu niż lekcja pilotażu.

Ze wszystkich katastroficznych scenariuszy, które rozważał, nigdy nie przeszło mu przez myśl, że kiedykolwiek mógłby ulec fascynacji kobietą młodszego brata. A bez wątpienia Roane była kobietą, choć starał się temu zaprzeczać, mówiąc do niej jak przed laty. Mała. To

TRISH WYLIE

wciąż do niej pasowało. Była niewysoka, miała delikatne kości i tak wąskie nadgarstki, że mógłby zamknąć je między palcem wskazującym a kciukiem. Pewnie jej talię bez trudu otoczyłyby dłońmi, a niewielkie, choć kształtne piersi idealnie wypełniłyby wnętrze tejże dłoni.

Jednak wszystko, co robiła i mówiła, zadawało kłam tym mikrym rozmiarom. Nie chodziło o to, że z niej herod-baba. Wprost przeciwnie. Były w niej bezradność i delikatność, które go nieodparcie pociągały. To, że zajmowała jego myśli, nie było takie złe, zważywszy na to, gdzie się znajdował.

Adam nienawidził małych samolotów.

Usłyszał delikatny, kobiecy głos:

- No i proszę. Ty pilotujesz.

Podczas gdy Adam był rozdarty między koniecznością prowadzenia samolotu a świadomością obecności pięknej kobiety, Roane uznała ciszę za doskonały moment do ponownego nawiązania rozmowy.

- Dziwnie jest wrócić?

- Do Vineyard?

- Tak.

- Nie, wcale nie jest dziwnie.

- Jak to? Nie było cię przecież tak długo. Nie lubił być nazywany kłamcą, nawet w tak subtelny sposób.

W ZŁOTEJ KLATCE

189

- Moim świadkiem jest puste niebo - odparł ze ściągniętymi brwiami.
- Znów Wolter?
- Nie. Kerouac. - Pochwycił jej zdumione spojrzenie. To, że Roane nie potrafiła go rozgryźć, sprawiało mu przyjemność.
- Sypiesz cytatami jak z rękawa.
- Rzeczywiście.
- Żeby uniknąć rozmowy?
- Przeszkadza ci cisza?
- Skądże - skłamała. - Bardziej przeszkadza mi to, że jesteś nieuprzejmy. Staram się dociec, czy zawsze tak się zachowujesz.
- Więc krótkie zdania czynią ze mnie idiotę, a niechęć do żywej konwersacji świadczy o tym, że jestem gburem. Coś jeszcze?
- Przecież nie możesz aż tak różnić się od Jake'a...

Nie powiedziała tego z pogardą, jak jego ojciec, ale te słowa wciąż tak samo na niego działały jak przed laty. Powrócił młodzieńczy gniew, Adama znów ogarnęła furia. Milion razy słyszał te słowa powtarzane ze złością, rozczarowaniem, niecierpliwością, niechęcią i żalem. Efekt był zawsze ten sam. Ojciec ceniał tylko jednego syna, i nie był nim Adam. Wreszcie należało położyć temu kres. Może Roane Elliott powinna dowiedzieć się o tym pierwsza.

TRISH WYLIE

Skupił na niej intensywne spojrzenie. Usłyszał, że głośno westchnęła. Jej puls przyśpieszył, a piersi falowały w rytm niespokojnego oddechu. Widząc jej rozchylone wargi, uśmiechnął się leniwie. Jej oczy nabrały niemal granatowej barwy, policzki zalał rumieniec. Dopiero wtedy Adam uniósł brwi i spytał uwodzicielskim tonem:

- Jesteś gotowa, żeby przekonać się, jak bardzo się różnimy, mała? - Przyglądał się złotym lokom muskającym jej policzki. - Pamiętam, jak patrzyłaś na mnie na plaży. Dobre maniery i inteligencja były wtedy nisko na liście twoich pragnień, nieprawdaż? - Była w stanie jedynie wpatrywać się w niego rozszerzonymi ze zdumienia oczami. Gdy zniżył spojrzenie na jej dekolt, na szyi Roane dostrzegł gwałtownie bijący puls. - Miałaś rację. Rzeczywiście chodzi mi o kontrolę. Ale ty chciałabyś swoją stracić, prawda? A przy moim bracie to ci się nie udaje, sądząc po reakcji na moją bliskość. Wiesz, wziąłbym cię tak, jak pragniesz. Mocno i bardzo powoli. Przez wiele godzin... Może powinnaś jeszcze raz przemyśleć, czy wybrałaś właściwego Bryanta, mała?

Gwałtownie odetchnęła, przełknęła z widocznym trudem i spojrzała na Adama z mieszaniną pożądania i gniewu.

W ZŁOTEJ KLATCE

191

- Nie jestem małą dziewczynką i nie dam się onieśmielić - oznajmiła wojowniczo. - Puść wolant.

Proszę - dodała z naciskiem.

- Dlaczego... - Nie zdążył dokończyć pytania, kiedy samolot gwałtownie przechylił się w lewo i zaczął opadać. To odrzuciło Adama od Roane. Jak oparzony puścił ster i z całych sił starał się zapanować nad żołądkiem podchodzącym do gardła. Kiedy wyrównała lot, obrzucił ją wściekłym spojrzeniem. - Co zrobiłaś?

- Wybacz. Obsunęła mi się noga. - Patrzyła przed siebie z zaciśniętymi gniewnie ustami.

Domyślił się, że traciła przepustnicę. Doceniłby ten manewr, gdyby nie odebrał mu roku życia. Jake znalazł sobie zadziorną partnerkę, pomyślał z niechętnym uznaniem.

- Spryciara - oznajmił, ale komplement nie wywołał oczekiwanego efektu.

- Do samego Nowego Jorku możesz szlifować swój brak ogłady towarzyskiej do perfekcji - oznajmiła.

- Albo, jeśli wolisz, zademonstruję ci, do czego zdolny jest ten mały samolocik.

Wiedział, że nie mówiła jedynie o maszynie. Jasno dała mu do zrozumienia, żeby z nią nie igrał.

Musiał przyznać, że zgrabnie go usadziła, tyle że nie miał w zwyczaju unikać rzuconego

192

TRISH WYLIE

wyzwania. W pojedynku woli jeszcze nigdy nie przegrał. To stanowiło jednocześnie jego zaletę i wadę. Owszem, tę potyczkę wygrała Roane, ale to się więcej nie powtórzy, zdecydował. Powinna wreszcie zrozumieć, z kim ma do czynienia.

Wszyscy powinni.

Jedynie, co zyskała, to, że jej lekcja będzie o wiele przyjemniejsza.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Nie przepadasz za nim, co? A już myślałem, że lubisz wszystkich - oznajmił Jake, unosząc brwi. Rzeczywiście tak było. Roane słynęła z optymizmu. Zanim spotkała Adama, nie przypuszczała, że ktokolwiek może być tak niesympatyczny. Jej skrepowanie było tym większe, że pociągał ją fizycznie. A przecież niemal nazwał ją naciągaczką. I to niewierną naciągaczką, która miałaby ochotę na gorący seks bez zobowiązań. Adam to gnida, zdecydowała.

- Nie jest miły - mruknęła.

- No pięknie! - wykrzyknął Jake, tłumiąc śmiech. - Co zaszło w samolocie?

Bujała się na biurowym krześle, zastanawiając się, od czego zacząć.

- Uznał, że uważam go za idiotę... - Urwała. - Wiedziałeś, że boi się latać? - dodała po chwili.

- Nic dziwnego po tym, co przeszedł. - Jake

TRISH WYLIE

wzruszył ramionami. - Tę historię znam z opowieści. Kiedyś Adam i jego matka co tydzień przylatywali do Hampton, bo ojciec zachował prawo do odwiedzin. Adam miał trzy czy cztery lata, gdy trafiło im się szczególnie twarde lądowanie. Nikomu nic się nie stało, ale sytuacja była podbramkowa.

- Aha... - Przestała dziwić się jego niechęci do latania. Dla dziecka to musiał być koszmar. Szkoda, że Adam o tym nie wspomniał... - Nie przyszło ci do głowy, że po dwunastu latach nie przyzna mi się do tej słabości? Przecież sam doradziłeś mu lot na zebranie zarządu!

- Bronisz go? Sądziłem, że go nie lubisz - ironizował Jake.

- Nie lubię.

- Nazwanie go idiotą zapewne nie pomogło. Co powiedział?

- Nie nazwałam go tak! Sam uznał, że tak o nim myślę. Choć owszem, zachowywał się jak idiota!

- Założę się, że tak było. - Jake zerknął na zegarek i wstał. - Wiesz, że on ma iloraz inteligencji geniusza? W górnej granicy tego, co tam mierzą. Jako dziecko okropnie przez to cierpiałem. Czuję się jak półgłówek.

- Żartujesz?

- Nie. Ojciec uważał, że stąd się bierze jego

W ŻŁOTEJ KLATCE

195

niespokojny duch. Nudził się w szkole, przeskakując po kilka klas, i słyszał same ochy i achy. Aż wreszcie miał dość. Nie chciał robić za cudowne dziecko i się zbuntował. Ojciec, jak myślę, czuł się winny, że nie umiał go czymś zająć na tyle, by Adam trzymał się z dala od kłopotów.

- Ratunku... - Skryła twarz w dłoniach i jęknęła żałośnie, uświadamiając sobie rozmiar gafy.

- Co zrobiłaś?

- Cytował Woltera i Kerouaca.

- I co?

- Spytałam, czy to mądrości z kalendarza! Jake roześmiał się na całe gardło, ale widząc jej zboląłą minę, opanował się.

- Nie mogę uwierzyć, że już na dzień dobry z nim się pokłóciłaś. To ty z nas dwojga jesteś ta sympatyczniejsza. Zresztą ja mam więcej powodów do kłótni z nim niż ty, a jak dotąd udało mi się zachować spokój. Obiecuj mi tylko, że będziesz dla niego miła, dopóki nie podpisze papierów. Potem możesz mu mówić, co chcesz. Ja w każdym razie tak zrobię...

- Naprawdę muszę?

- Proszę, zrób to dla mnie. Jeśli nie będę miał pewności, że jesteś miła dla naszych gości i klientów, gdy ja siedzę po uszy w robocie,

TRISH WYLIE

będę musiał... poszukać sobie żony! - zakończył ze *zgrozą*.

- Biedactwo!

- Właśnie. - Pokiwał głową. - Jesteś jak członek rodziny, dlatego to twój obowiązek - dodał melodramatycznie, przepuszczając ją w drzwiach.

Prychnęła lekceważąco i wyszła na korytarz, biorąc go pod ramię.

- Nienawidzę cię!

- Nieprawda. - Jake uśmiechnął się rozbrajająco. - Kochasz mnie, bo jestem uroczy.

Uśmiech zamarł jej na ustach, kiedy dostrzegła w korytarzu Adama. Stał, trzymając ręce w kieszeniach, i na nią patrzył. Poczowała, że się rumieni, za co znienawidziła go jeszcze bardziej. To, czego się o nim dowiedziała, jedynie w niewielkim stopniu usprawiedliwiało jego zachowanie. Nagle wpadła na doskonały pomysł. Stanęła na wprost Jake'a, wspięła się na czubki palców i pocałowała go w policzek.

- Masz rację. Kocham cię! Ale jesteś moim dłużnikiem.

- Dobrze - wyjąkał osłupiały Jake. Roane z szerokim uśmiechem podeszła do Adama. W jego oczach dostrzegła rozbawienie.

- Jake wspomniał, że zatrzymasz się w apartamencie nad biurem.

W ZŁOTEJ KLATCE

197

- Pilnujesz mnie? Chcesz się upewnić, czy nie zniknę z miasta?

- A może mam być niańką? - podsunęła słodko.

Adam rozejrzył się wokół. Sala obrad powoli wypełniała się ludźmi. Podszedł do Roane tak blisko, że znów poczuła jego zapach, a kiedy przemówił, jego oddech poruszył włosy na jej skroni.

- Miło widzieć, że w waszym związku jest tyle samo ognia, co w naszym - wymruczał.

- Daj mi znać, kiedy będziesz gotowa na więcej.

- Z tobą? Nigdy w życiu. - Westchnęła głęboko. - Miłej zabawy podczas zebrania

- szepnęła złośliwie, widząc pełen zadowolenia uśmiech na jego zmysłowych ustach.

Kiedy poklepała go po ramieniu, spojrzał na nią z niedowierzaniem. To było małe zwycięstwo i Roane od razu poczuła się lepiej. Zauważyła, że jego oczy zwięzły się w szparki, ale zanim zdążył coś powiedzieć, przerwał im Jake.

- Jesteś gotowy? - spytał brata.

- Tak. - Adam znów spojrzał na Roane i syknął: - Później, mała...

- Już się nie mogę doczekać - odszepnęła z błogim uśmiechem.

TRISH WYLIE

Adam zaciskał zęby przez większą część zebrania. Członkowie rady postarali się uczynić je dla niego zrozumiałym. Założenie, że nie pojmie zawilosci sytuacji, było z ich strony poważnym błędem.

Jednak Adam z niczym się nie zdradzał. Pozwolił im myśleć to, co chcieli.

- Rozumiesz więc, na czym polega problem - odezwał się Jake, kiedy sala opustoszała.

- Owszem. - Popatrzył na brata z szacunkiem. Gdy inni musieli zaglądać do sprawozdań, żeby przytoczyć liczby, Jake korygował dane z głowy. Tam, gdzie to było potrzebne, udzielał pochwały, a kiedy indziej zasłużonej nagany. Potrafił zrobić to, nie obrażając nikogo. Brawo, braciszku, pomyślał Adam, choć zauważył, że niektórzy członkowie rady są bezużyteczni. - Zatrudniłeś tę bandę czy ich odziedzyczyłeś?

- Część z nich sam wybrałem, resztę dostałem w spadku.

- Odetnij zbędny balast - poradził Adam.

- To nie takie proste. Niektórzy to udziałowcy.

To wyjaśniało sprawę. Jake nie mógł sobie pozwolić na utratę poparcia, dlatego potrzebował pomocy brata. Adam nie miał złudzeń. Gdyby zagrożenie nie było poważne, Jake nie

W ŻŁOTEJ KLATCE

199

szukałby go tak rozpaczliwie. Tym bardziej gdyby znał prawdę.

- Co zamierzasz zrobić? - spytał Jake po dłuższej chwili.

- Dasz mi wybór? - zapytał powoli. - Widzisz mnie za biurkiem?

- Nie.

- I dobrze. Nigdy nie spędziłem dnia w biurze i niech tak zostanie.

- Więc sprzedaj mi swoją część akcji.

- Może... - Adam odsunął krzesło od lśniącego blatu i wyciągnął nogi. - Skąd weźmiesz pieniądze? -

Kiedy Jake obrzucił go podejrzliwym spojrzeniem, zrozumiał, że przesadził z nonszalancją, dlatego zaczął wyjaśniać: - Potrzebujesz sporo czasu, by zamienić aktywa na gotówkę, musisz też mieć zgodę zarządu na zmianę właściciela akcji. A nie dostaniesz jej, jeśli dotrze do nich, że mogą przejąć firmę z moją pomocą. - Popatrzył na niego uważnie i powtórzył pierwsze pytanie: - Więc skąd zdobędziesz fundusze? - Gdy Jake zacisnął usta, Adam oparł dłonie na stole i rzucił mu twarde spojrzenie. - Albo zamierzasz wprowadzić mnie we wszystko.... albo nie.

- A jaka to różnica? - spytał spokojnie Jake. - Ty nie musisz wiedzieć, skąd ja wezmę forszę, a ja nie pytam, co ty z nią zrobisz.

TRISH WYLIE

Miał rację, ale Adam chciał wiedzieć. Jeśli Jake nie zdradzi mu tego, sam się dowie...

Rozejrzał się wokół. Od czasów, gdy niepodzielnie rządził tu ojciec, sporo się zmieniło. Znikły przytłaczające meble z ciężkiego dębu i kapiące złotem panele. Teraz w przestronnej sali królowały lekkie, nowoczesne, eleganckie konstrukcje, łączące drewno, szkło i stal. Sufit pomalowano na czarno, a drobne halogeny skrzyły się na nim niczym gwiazdy. Adam był pewien, że to nie ojciec dokonał tych zmian. Ciekawe, od jak dawna rządzi tu Jake. I czy część problemów nie była jego dziełem.

- Zastanawiałeś się, jak długo prowadzę firmę. -Jake jakby czytał w jego myślach. - Cztery lata.
- Byłeś bardzo młody...
- Niespecjalnie miałem wybór, prawda?
- Każdy go ma.
- Nie, jeśli jest odpowiedzialny i podejmuje decyzje, kierując się tym, co naprawdę jest ważne.
- Nie udawaj, że wiesz, co się dla mnie liczyło. Nic o mnie nie wiesz. - Adam zerwał się z miejsca.
- A czyja to wina? -zapytał z gniewem Jake i nie dając bratu szans na odpowiedź, wstał,

W ZŁOTEJ KLATCE 201

zbierając papiery. - Może ty nie dbasz o firmę, ale ja tak. Dlatego, jeśli chciałbyś sprzedać akcje, daj mi znać. Jeśli chcesz poznać więcej szczegółów przed podjęciem decyzji, powiedz mi o tym. Drzwi zawsze były dla ciebie otwarte, nawet, jeśli uważałeś, że jest inaczej - dodał, mijając brata.

Adam został sam w pustej sali. Był tu ledwie parę godzin, a już czuł się tak, jakby ściany go osaczały. Minęło dwanaście lat, a ja niczego się nie nauczyłem, westchnął w duchu... i napotkał spojrzenie Roane, która stała w korytarzu. Wokół niej kręcili się ludzie w szarych garniturach. Na ich tle jej czerwona marynarka lśniła niczym latarnia morska. Wrażenie to potęgował strumień światła, który sprawiał też, że jej włosy lśniły czystym złotem. Adam prawie się do niej uśmiechnął. Potem pomyślał, że mogła widzieć jego chwilę słabości i zmarszczył brwi. Nie życzył sobie tego. Z pewnym siebie uśmiechem ruszył w jej stronę, zamierzając podjąć grę, którą przerwało im zebranie. Zanim jednak dotarł do Roane, drogę zastąpił mu mężczyzna w średnim wieku.

- Miło cię widzieć, Adamie. - W jego głosie dało się wyczuć lekceważenie. - Sądziliśmy, że nie żyjesz.

- Przykro mi, że was rozczarowałem. - Jego

TRISH WYLIE

wzrok stał się lodowaty. - Jeffries? Malcolm Jeffries, prawda?

- Tak... - Wyraźnie pobladł.

- Cóż... dam ci dobrą radę. - Mierzył go spojrzeniem od stóp do głów. - Jeśli jeszcze raz potraktujesz mnie protekcjonalnie, pożałujesz, że nie umarłem. - Stracił wyimaginowany pyłek z jego marynarki; - Miłego dnia.

Przerażony Jeffries ruszył przed siebie.

- Cześć, Malcolm - rzuciła Roane, patrzyła jednak na Adama. Jej wzrok wyrażał ogromne zdumienie.

- Cześć - sapnął, znikając za rogiem. Kiedy Adam zerknął przez ramię, zobaczył, że Roane idzie za nim do wind. Wcisnął guzik i czekał.

- Jeśli chcesz coś powiedzieć, mów - mruknął, kiedy stanęła obok.

- Nie, nic, może poza tym, że pewnie sobie na to zasłużył. - Namyslała się przez chwilę. - Malcolm to dureń, mówiąc szczerze, a do tego biurowy zboczeniec. Dziewczyny mówią, że nie umie utrzymać rąk przy sobie.

- Dotykał cię? - Adam poderwał głowę tak gwałtownie, że prawie sobie skrzył kark.

- Czemu miałyby cię to obchodzić? - spytała, unosząc brwi.

Nie miał pojęcia, ale z trudem opanował

W ZŁOTEJ KLATCE

203

chęć ruszenia za Jeffriesem i przemodelowania mu pięścią obłej gęby.

- Jake nic nie zrobił? - zapytał z goryczą, gotów zmienić zdanie o bracie.

- Czemu miałby... Och, nie mówiłam, że mnie dotykał. Po prostu dziewczyny z biura o tym wspominały. A nawet gdyby się odważył, nie byłby to problem Jake'a. Sama umiem o sobie zadbać. Więc byłby to problem Malcolma. - Jej oczy łypnęły groźnie.

- W porządku... Jeszcze coś chciałabyś mi wyjaśnić? - zapytał, krzyżując ręce na piersiach.

- Dlaczego nie zdradziłeś mi powodu swojej niechęci do latania?

Czyli przeprowadziła małe śledztwo. Interesujące.

- Nie o to mi chodziło. Jesteś związana z Jake'em czy nie?

- Jestem - odpowiedziała bez wahania.

- Intymnie - doprecyzował.

- Może trochę ciszej. - Rozejrzała się nerwowo.

Weszli razem do windy. Roane stanęła w najdalszym kącie. Adam odczekał, aż drzwi się zamkną, i stanął blisko niej, opierając ręce po obu stronach jej ciała.

- Tak czy nie?

TRISH WYLIE

Przestrzeń między nimi iskrzyła od tłumionego napięcia. Po przyspieszonym oddechu Roane i rumieńcu na jej policzkach Adam domyślił się, że też to czuła. Nie pamiętał, żeby jakaś kobieta miała na niego taki wpływ. Emanowała czymś specjalnym, żarem, tajemnicą, powabem. Już wcześniej zwrócił na to uwagę. Na plaży, w kuchni, w samolocie. Jeśli nie była z Jake'em, nie zamierzał zaprzepaścić takiej szansy.

Nagle drzwi windy się otworzyły. Mieli towarzystwo. Adam spokojnie opuścił jedno ramię, zasłaniając wciąż drugim wyjście.

- Tak czy nie? - powtórzył cicho.
- Nie twój interes - odparła równie cicho Roane.
- Ale będzie mój.
- A niby dlaczego?! - zdumiała się.

Nie może być aż tak naiwna, pomyślał. Skoro chce tej rozmowy przed publicznością, jej wola.

- A jak myślisz?
- Nie jestem zainteresowana.
- Kłamczucha - szepnął Adam z zarozumiałym uśmiechem.
- Chodziło mi o to, że nie jestem zainteresowana odpowiedzią - wyjaśniła zadziornie.
- Dlaczego powiedziałaś, że jesteś z moim

W ZŁOTEJ KLATCE

205

bratem, skoro to nieprawda? - zapytał, krzyżując ręce na piersi.

- Jesteś najbardziej....

- Chcesz wiedzieć, co myślę?

- Nie - odparła, naśladując jego gest i wydymając usta.

- Myślę, że chciałaś się za nim schować.

Kiedy Roane była zdenerwowana, przygryzała dolną wargę. Teraz też zamierzała to zrobić, lecz Adam położył jej palec na ustach. Kiedy zajrzał jej w oczy, dostrzegł w nich strach. Zmarszczył brwi, rozważając różne możliwości. To dla niej coś nowego, zrozumiał. Nie mieściło mu się w głowie, że może istnieć ktoś, kogo peszą tak niewinne oznaki namiętności. Niemożliwe, żeby była dziewicą. Nie w tym wieku i nie z taką urodą.

Drzwi windy znów się otworzyły i tym razem dosiadło się liczniejsze towarzystwo. Adam odsunął się od Roane, dając jej czas na ochłonięcie. Widział, że jest podniecona. Znów przypomniał sobie, czemu tak nie znosi biur. Było w nich zbyt wielu ludzi.

- A więc nie, jeśli chodzi o ciebie i Jake'a - oznajmił z zadowoleniem.

- Nie trzeba mieć do tego IQ geniusza - odgryzła się.

- Czy kiedykolwiek coś między wami było?

TRISH WYLIE

- Nie. Szczęśliwy? I już przestań, dobrze? Szczęśliwy wprost delirycznie, pomyślał Adam i po raz pierwszy, odkąd ją zobaczył, odpuścił. Czuł dreszczyk oczekiwania. Adrenalina przyjemnie krążyła w jego krwi. Od dawna polowanie nie sprawiało mu takiej przyjemności. Pragnął Roane. Chciał jej aż do bólu, a zawsze dostawał to, na czym mu zależało. I nigdy nie przyjmował odmowy.

- Co mam przestać? - zapytał, przysuwając się bliżej i wpatrując głodnym wzrokiem w jej usta.

- Wiesz co. - Nieświadomie zwilżyła je koniuszkiem języka.

Oczywiście, że wiedział. Kiedy winda dotarła na parter, odczekał, aż wszyscy wyjdą, po czym gestem zaprosił Roane do wyjścia.

Minęła go ostrożnie, Adam ruszył za nią, dostosowując swoje kroki do niespokojnego stukotu obcasów. Otworzył drzwi i przepuścił ją przodem, co dało mu szansę podziwiania jej kształtów z tyłu. Na gwarnej ulicy chwycił ją za ramię i obrócił. Włosy zatańczyły wokół twarzy Roane. Adam przyciągnął ją bliżej i pocałował. Kiedy spróbowała się wyrwać, przytrzymał ją za kark. Zamruczała w proteście, ale tylko się uśmiechnął. Smakowała bardziej słodko, niż cokol-

W ZŁOTEJ KLATCE

207

wiek, czego próbował. Tym bardziej słodko, że się nie broniła. Miała ciepłe, miękkie, wprost stworzone do pocałunków usta. Ponieważ nie rozchyliła warg, delikatnie przygryzł dolną i zaczął pieścić ją koniuszkiem języka. Wtedy zadrżała i rozchyliła usta, żeby nabrać powietrza. Natychmiast skorzystał z okazji, pocałunek stał się śmielszy. Oparła się o Adama całym ciałem, jakby nogi odmówiły jej posłuszeństwa. To mu wystarczyło. Na razie... Cofnął się, patrząc z uśmiechem, jak Roane z trudem odzyskuje równowagę i unosi ociężałe powieki.

- Sam znajdę przydzielone mi lokum - oznajmił.

- Dlaczego ty... Przecież nie możesz... - Była zdezorientowana, kompletnie wytracona z równowagi. Uśmiechnął się. Teraz już nic nie mogło go powstrzymać. Przesunął kciukiem po jej opuchniętych ustach. Grzeczna dziewczynka, pomyślał z zadowoleniem i posłał jej namiętny uśmiech.

- Kiedy mnie zapragniesz, znajdziesz mnie. Albo ja cię znajdę. To proste... Będzie gorąco, mała, wierz mi. Taka chemia nieczęsto się zdarza... - I już go nie było.

Roane stała, w oczach miała niepomierne zdumienie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kilka godzin później Roane dostrzegła Adama w kawiarni. Był pogrążony w myślach. Gdyby chodziło o kogoś innego, dosiadłaby się bez wahania i starała poznać przyczynę zadumy, jednak on nie zasłużył na zainteresowanie po tym, jak ją potraktował. Dlaczego właśnie on musiał mnie tak pocałować? - dumiała smętnie. Dlaczego właśnie przy nim ziemia zadrżała w posadach? Przecież nawet go nie lubię. Jest arogancki, zarozumiały i trudny do zniesienia.

Wydeła usta, zadarła głowę i ruszyła w przeciwnym kierunku. Jeśli jednak tak sobie po prostu odejdzie, on pozostanie sobą. Należy mu się surowa reprymenda. Jednak czy rozmowa nie będzie jej kosztowała zbyt wiele? Po pocałunku dochodziła do siebie przez całe popołudnie... Adam musi zrozumieć, że nie da mu się zastraszyć, onieśmielić ani... uwieść. Och, znajdzie w sobie siłę, by mu o tym powiedzieć!

W ZŁOTEJ KLATCE

209

Pomaszerowała do jego stolika.

- Musimy sobie wyjaśnić parę rzeczy - oznajmiła zdecydowanym tonem.

- Usiądź - polecił, patrząc na nią spod niesamowicie gęstych rzęs.

Miał na sobie dzinsy i granatową koszulkę polo, wcześniej ciemny garnitur, a przecież przyleciał z nią bez żadnej torby. Niestety, w tym stroju wyglądał równie pociągająco.

- Przebrałeś się.

- Kupiłem to i owo. Siadaj - powtórzył, odsuwając dla niej krzesło.

- To właśnie jedna z rzeczy, o których chcę porozmawiać - burknęła, cofając się. - Nie pracuję dla ciebie, więc nie możesz wydawać mi poleceń.

- Pracujesz dla Bryantów, a ja, wbrew powszechnemu przekonaniu, wciąż jestem jednym z nich. Czyli pracujesz dla mnie. - Znacząco wskazał krzesło.

- Gdyby tak było, musiałabym zgłosić molestowanie seksualne - odcięła się. - Nie podoba mi się, jak do mnie mówisz. To...

- Niegrzeczne, już mówiłaś - wpadł jej w słowo. - Więc nie siadaj. Co chcesz do picia?

- Nic.

- Nie ma to jak usiąść wieczorem w Nowym Jorku na świeżym powietrzu z chłodnym drin-

TRISH WYLIE

kiem. Posiedź tu wystarczająco długo, a zobaczysz wszystko.

- Nie mam pojęcia, gdzie spędziłeś ostatnie dwanaście lat, ale tu, w cywilizowanym świecie...
- Dużo podróżowałem. Dzieliłem czas między San Francisco, Nowy Orlean, Nowy Jork...
- Skoro byłeś tak blisko, dlaczego nie odwiedziłeś rodziny?
- Tak się jakoś złożyło. - Wzruszył ramionami.
- Nie przyszło ci do głowy, że powinni wiedzieć choćby tyle, czy żyjesz?
- Jeśli cokolwiek mi się stanie, zostaną powiadomieni. Po huraganie Katrina przemyślałem wiele spraw. Ta pannica niejednemu przewróciła życie do góry nogami.

Kiedy podeszła do nich kelnerka, Adam z uśmiechem zakołysał pustą butelką po piwie.

- Jeszcze raz to samo. - Pytająco spojrział na Roane.
- Ja też poproszę - powiedziała niechętnie, posyłając mu pełne potępienia spojrzenie, i przysiadła się do stolika.
- Nie myślałaś o opuszczeniu wyspy?
- Po co? Podoba mi się.
- Wiesz, mała, poza nią jest cały wielki świat. Nie chciałabyś go zobaczyć?

W ZŁOTEJ KLATCE

211

- Mam jeszcze czas. Poza tym nie jestem fanką huraganów...
 - Bawić się będziesz dopiero na emeryturze? - Z uśmiechem popatrzył jej w oczy.
 - Mam nadzieję, że rodzinka zadbała o twoją przyszłość.
 - Owszem. Dbają o mnie i troszczą się od dawna.
 - Twój ojciec wciąż pracuje w posiadłości?
 - Zmarł trzy lata temu na atak serca. - Poczowała znajome ukłucie żalu i tęsknotę za kochanym człowiekiem.
 - Przykro mi - powiedział miękko. - To był dobry człowiek. Dużo rozmawialiśmy.
 - Jakoś nie pamiętam - mruknęła oskarżycielsko.
 - Pewnie, że nie. Byłaś w szkole albo włóczyłaś się za Jake'em.
 - Nie włóczyłam się za nim, tylko z nim! Byliśmy przyjaciółmi. I nadal nimi jesteśmy.
 - Nie tak to pamiętam.
 - A ja pamiętam ciebie jako zbuntowanego Jamesa Deana, który nie dbał o nikogo i o nic. Ciekawe, czy ma to coś wspólnego z prawdą
 - rzuciła wyzywająco.
- Uniósł butelkę w niemym toaście. Zauważyła na jego palcu grubą srebrną obrączkę, dwa rzemyki na nadgarstku i następny na szyi.

TRISH WYLIE

Zafascynowana patrzyła na niego. Nie robił nic szczególnego, po prostu pił piwo... nic szczególnego poza tym, że ją fascynował. Uniosła wzrok i napotkała rozbawione spojrzenie Adama. Zauważył, że mu się przyglądam, pomyślała w panice. W tej chwili pojawiła się kelnerka. Ustawiła napoje na podstawkach, wymieniła serwetki i rozpromieniła się, widząc uśmiech Adama.

Roane przetarła serwetką szyjkę butelki i pociągnęła długi łyk. Zmarszczyła brwi, widząc, z jaką łatwością Adam oczarował kelnerkę. To nie powinno mnie obchodzić, zbeształa się w duchu.

Zerknęła na Adama i zobaczyła, że się jej przygląda.

- No co?

- Jesteś zła na siebie, że do mnie się przysiadłaś, prawda?

- Któż mógłby odmówić sobie przyjemności spędzania czasu w twoim uroczym towarzystwie? - odparła zgryźliwie.

- Niespecjalnie mnie lubisz, co? - Uśmiechnął się tak, że pokazały się dołeczki w jego policzkach.

- Nie dałeś mi powodu, żeby cię lubić.

- Po prostu jeszcze mnie nie znasz.

- Zamierzasz tu zostać tak długo, żeby mi to umożliwić?

W ZŁOTEJ KLATCE

213

- Nie zdecydowałem jeszcze, co zrobię...
- odparł w zadumie.
- Jak poszło ci z ojcem? - spytała, zmieniając temat.
- Nie poznał mnie.
- Ranki są dla niego ciężkie - odparła miękko, wiedząc, że nieudana wizyta musiała zabolec Adama. - Póki nie wpadnie w rutynowy rozkład dnia, bywa dezorientowany, a twoja wizyta musiała być dla niego niespodzianką. Gdybyśmy wcześniej wiedzieli, przygotowalibyśmy go do tego.
- Dużo spędzasz z nim czasu - zauważył Adam.
- Tak. Dzielimy obowiązki między siebie. On wymaga całodobowej opieki - rzuciła szorstko. Widząc, że zadumany Adam wciąż patrzy w dal, zrozumiała, jak boleśnie musiał odczuć jej niewypowiedziany zarzut, dodała miękko:
- Codziennie o tobie mówi.
- Jasne! - Roześmiał się gorzko.
- Po co wróciłeś, skoro tak go nienawidzisz? - zapytała Roane.
- Jestem tu dla siebie, nie dla niego. Doskonale wiedziała, że Edward Bryant nie ma łatwego charakteru, nic jednak nie wskazywało na to, by był aż tak okropny, jak sugerował jego pierworodny syn. Była przekonana, że

TRISH WYLIF

jego oschłość i surowość są jedynie fasadą, za którą kryją się cieplejsze uczucia.

- Musieliście się niezle pokłócić...

- Cóż, nie była to scenka przeznaczona dla nieletnich.

- Pamiętam, że ciągle się kłóciliście... Czasami ich głosy niesły się echem po całej rezydencji. Wtedy Jake, który bardzo przeżywał te awantury, wyciągał Roane na dwór, jak najdalej od domu. Adam mógł tego nie wiedzieć, ale te kłótnie miały ogromny wpływ na Jake'a, a jego odejście na zawsze zmieniło stosunki między ojcem a młodszym synem.

- Jake winił go za twoje zniknięcie - dodała Roane po chwili, wiedząc, że coraz głębiej brnie w nieswoje sprawy.

- Zawsze chciałem odejść. On tylko przyśpieszył moją decyzję.

- Dlaczego?

- Myślisz, że to takie proste? - rzucił nieprzyjaźnie. - Mam ci wyznać prawdę, wysłuchać słów mądrości i wypłakać się na twoim ramieniu?

- A twoim zdaniem ja, po jednym całusie, mam stracić dla ciebie głowę i wskoczyć ci do łóżka? To jest prostsze? - zapytała ze słodkim uśmiechem.

Ku jej zdumieniu odpowiedział tym samym.

W ZŁOTEJ KLATCE 215

- Wiem, co chcesz osiągnąć. Starasz się znaleźć we mnie coś, za co będziesz mogła mnie lubić. Wtedy fascynacja moją osobą będzie dla ciebie łatwiejsza do zniesienia.

- A ja myślę, że wolisz, żebym cię znienawidziła - odcięła się. - To najłatwiejsze. Seks dla samego seksu i żadnego zaangażowania, co?

- Wiesz, co ludzie powiadają, mała? Lepiej być znienawidzonym za to, kim się jest, niż kochanym za to, kim się nie jest... - Znów posłał jej zabójczy uśmiech. - Nawet nie zaprzeczasz, że cię pociągam.

Jeśli chcesz, możesz mnie nienawidzić. Nasze łóżkowe harce będą tym gorętsze.

Odstawiła butelkę z głuchym tąpnięciem, zanim jednak zdążyła powiedzieć mu parę słów do słuchu, Adam nachylił się w jej stronę.

- Kochałaś się kiedyś w złości, mała? Założę się, że nie. Idę też o zakład, że jest więcej rzeczy, których nie próbowałaś. I właśnie to sprawia, że wciąż tu jesteś, chociaż nie masz na to ochoty... - Spojrzał jej w oczy. - W głębi duszy pragniesz doświadczyć tego wszystkiego, co cię ominęło, a ja jestem kluczem do drzwi, które boisz się otworzyć. Ale płoniesz z ciekawości, żeby sprawdzić, co kryje się po drugiej stronie, prawda?

TRISH WYLIE

- Och... - Jej usta były suche jak pustynia. Czowała ogień w żyłach i mrowienie skóry. Jego słowa były przerażające, a jednocześnie uwodzicielskie i prawdziwe. Roane płonęła, choć Adam jej nawet nie dotknął. Jego spojrzenie spłynęło na głęboki dekolt jej marynarki i zatrzymało się na piersiach, które natychmiast na to zareagowały.
- Chcesz się przekonać, jak to jest czuć na sobie moje ręce i usta. Chcesz wiedzieć, jakie to uczucie, kiedy znajdę się w tobie...
- Przestań! - wrzasnęła, a serce waliło jej jak młot. Nikt jeszcze tak do niej nie mówił. Zaskakiwała ją własna reakcja na te słowa.
- Nie rozumiem tylko, dlaczego tak się boisz. Nie możesz być dziewicą. Jesteś ciekawa, bo inaczej trzymałabyś się z dala. Nie powiesz, że to cię nie podnieca. Jak już mówiłem, nie jestem idiotą.
- Jesteś najbardziej aroganckim facetem, jakiego znam - wyrzuciła z siebie.
- To nie arogancja, mała, lecz pewność siebie. Zyskujesz ją dzięki doświadczeniu i przekonaniu, że życie jest za krótkie na ceregiele. Dobrze wiesz, że pragniesz tego tak samo jak ja. Czemu więc się bronisz?
- Czemu? - powtórzyła szeptem. - Dlaczego ja?

W ZŁOTEJ KLATCE

217

Muskał jej włosy, kciukiem wodził po ustach.

- Powiem ci, dlaczego - szepnął. - Bo chcę nauczyć cię wszystkiego, czego nie wiesz.

- Obdarzył ją długim, seksownym uśmiechem.

- Życie powinno być pełne niezapomnianych doznań i doświadczeń. Obiecuję, że dam ci to.

Pragnęła sprawdzić, o co ludzie robią tyle zamieszania i przekonać się na własnej skórze o istnieniu płomiennej namiętności. Dotąd tego nie zaznała. Adam wydawał się wymarzoną kandydatem. Nie proponował długich zapoznawczych randek i wzajemnego poznawania wad. Nie prosił o poświęcenie ani nie oczekiwał związku. Nawet go nie lubię, więc z pewnością się w nim nie zakocham, pomyślała półprzytomnie. Pochlebia mi też, że zainteresował się mną taki playboy.

Jak w transie skinęła głową. Intuicyjnie pojęła, że zaraz ją pocałuje. Nie mogła się tego doczekać. Już czuła mrowienie warg. Zwilżyła usta w oczekiwaniu. Pośpiesz się, ponaglała go w myślach, pragnąc przekonać się, że poprzedni pocałunek nie był jedynie wytworem jej wyobraźni.

Wreszcie pochylił głowę i ich wargi się spotkały. Poddała się od razu. Przymknęła oczy, czując, że Adam obejmuje ją w talii

218 TRISH WYLIE

i przysuwa bliżej siebie. Rozchyliła kolana, pragnąc poczuć jego udo między swoimi. Zarzuciła mu ręce na szyję. Znikły wahanie, obawy i rozsądek. W głowie było tylko jedno pytanie: dlaczego wcześniej nikt mnie tak nie całował? Poczowała się oszukana.

Miała ochotę wspiąć się Adamowi na kolana i otrzeć piersiami o jego tors. Jeden pocałunek sprawił, że była gotowa dać publiczne przedstawienie. Z trudem odsunęła się nieco i powiodła językiem po opuchniętych wargach. Dopiero potem otworzyła oczy.

- Szybko się uczysz. - Zdjął jej ręce ze swojego karku i bezceremonialnie usadził z powrotem na krześle. - Siedź tu grzecznie, zanim aresztują nas za obrazę moralności.

- Sam zacząłeś - odparowała z uśmiechem. Sięgnął po piwo i jednym haustem osuszył połowę butelki.

- Ostrożnie, mała, albo wszystko się zdarzy, zanim będziesz gotowa. - Gdy niespokojnie zakręciła się na krześle, czując, że już jest gotowa, rzucił zduszonym głosem: - Przestań, na Boga!

- Nie rozumiem. - Kapryśnie wydeła usta, czując, że płoną jej policzki. - W jednej chwili chcesz być moim nauczycielem, a w następnej każesz mi się zachowywać przyzwoicie.

W ZŁOTEJ KLATCE

219

- Lekcja pierwsza. Oczekiwanie. Zamierzam upewnić się, że będziesz odchodzić od zmysłów z pragnienia. Lekcja druga ma wiele wspólnego z pierwszą. Seks nie dotyczy jedynie ciała. Musisz zrozumieć, że umysł jest naszą największą strefą erogenną.

I to mówi geniusz? Jak z tym konkurować? -zastanawiała się Roane, przeczuwając, że, wpadła w kłopoty po uszy. Jakim cudem ktoś taki jak ja miałby pobudzić umysł kogoś takiego jak Adam?

- Widać, że masz w tej dziedzinie większe doświadczenie niż ja - powiedziała cicho.

- Twoje doświadczenie... Wiesz co? Zdumiewa mnie właśnie twój brak doświadczenia. Na wyspie żyje z piętnaście tysięcy ludzi, a w sezonie pewnie ze sto. - Próbował zachować powagę. - Nie mów, że nie miałaś okazji.

- To byłyby krótkotrwałe związki, nie sądzisz?

- A więc zdarzały się okazje?

- Nie każdy ocenia ludzi pod kątem udanego seksu - prychnęła.

- Więc czekasz na tego jedyne... Powinnaś wiedzieć, że to nie ja - oznajmił brutalnie.

- Mówię serio. Tylko się nie zadurz.

- Czy w ogóle słuchasz tego, co mówisz?

- Wzniosła oczy ku niebu.

220

TRISH WYLIE

- Ustalłam jedynie zasady.
 - Jasne. A czyja mam coś do powiedzenia?
 - To zależy.
 - Od czego?
 - Od tego, czy spodoba mi się to, co usłyszę - wyznał z błyskiem w oku. - Chociaż nikt nigdy nie twierdził, że nie jestem otwarty na sugestie...
 - Jesteś niemożliwy. - Wybuchnęła śmiechem.
 - Mówiłem, że musisz mnie poznać, żeby polubić.
- Nie mogła sobie pozwolić na polubienie Adama. Nie, jeśli zamierzała ocalić serce...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Adam odetchnął głęboko i popatrzył przed siebie na mały, błękitno-biały samolocik. Dam radę, pomyślał zawzięcie, starając się zignorować kroplę potu spływającą po kręgosłupie.

- Sprawdziłam warunki atmosferyczne. Możemy trafić na niewielkie turbulencje dopiero nad wyspą. -

Głos Roane brzmiał i kobieco, i profesjonalnie. - Proponuję kolejną lekcję latania.

- Jasne, szczególnie że poprzednia zakończyła się miłym akcentem - odparł przez zaciśnięte zęby.

- Stało się tak dlatego, że nie zrozumiałeś najważniejszej zasady lotu - oznajmiła belferskim tonem.

- Niech będzie, zapytam... Jakiej zasady?

- W górze to ja rządzę. - Uśmiechnęła się zawadiacko. - To moje terytorium i ja wydaję polecenia. Ty możesz tylko tyle, na ile ci pozwolę, więc zadzieranie ze mną nie jest najmądrzejsze - zakończyła surowo.

TRISH WYLIE

Uniósł brwi. Kiedy chciała, potrafiła być harda, a on lubił uparte kobiety. Zadziorne też. I figlarne. Figlarne przede wszystkim. Nie ma to jak figlarka w łóżku, rozmarzył się.

Po raz kolejny jego spojrzenie przesunęło się po sylwetce Roane. A było na co popatrzeć. Jej strój sugerował o wiele większą pewność siebie, niż odczuwała. Był nie tyle śmiały, co apetyczny. Roane lubiła marynarki, bo znów miała ją na sobie. Nie chodziło nawet o głębokość fascynującego dekoltu, podkreślającego stromiznę piersi, ani o dopasowanie stroju w talii. Gdyby tylko to się liczyło, jej ubranie można by nazwać klasycznym albo konserwatywnym. Bordowa marynarka miała nawet wysoką stójkę, jednak kiedy Roane stała przodem... Adam przełknął ślinę. Jej strój zapinał się... nie. Właściwie był wiązany. Szerokie tasiemki trzeba było przewlec przez duże metalowe kółka. Tylko że pozostawiła dwa dolne niezapięte, a to pozwalało dostrzec kremową skórę brzucha.

Do tego włożyła śliwkowe spodnie bojówki do pół łydki, które uwypuklały pupę, oraz sandałki na wysokim obcasie. Dzięki nim poruszała się w specyficzny sposób, kołysząc biodrami. Cały jej strój mówił do mężczyzny: może i jestem drobna, ale spójrz na te kształty!

Miał ochotę położyć dłonie na jej talii, wie-

W ZŁOTEJ KLATCE

223

dział jednak, że gdyby jej dotknął, już by się nie powstrzymał, by...

- Mógłbyś przestać na mnie patrzeć, jakbyś chciał mnie zjeść? - zganiała go.

- Mmm... Kusząca propozycja. Powinnaś być na to przygotowana, skoro tak się ubierasz.

- A co jest złego w moim stroju? - zdumiała się.

- Och, mała, nie ma w nim nic złego - zapewnił z leniwym uśmiechem. - Ale masz coś pod tą marynarką, prawda?

- Właściwie to nie trzeba nic pod nią wkładać... - oznajmiła z wahaniem. - Jeśli to pomoże oderwać twoje myśli od lotu, możesz do woli zastanawiać się, czy w ogóle mam na sobie bieliznę - dodała łaskawie.

- Lepiej ze mną nie zaczynaj.

- Sam przecież twierdziłeś, że umysł jest największą strefą erogenną - odparła słodziutko, po czym otworzyła kokpit i przesunęła się, robiąc mu miejsce. - Ja tylko sprawdzam twoją teorię.

- Wiesz, co mówią o zemście?

- Słyszałam plotki. Wsiądź, proszę.

- Kiedy wsiądę, ty przejmiesz kontrolę? - Gdy przytaknęła, dodał: -1 będę musiał robie wszystko, co mi każesz?

- Mhm.

TRISH WYLIE

- Zgoda. - Uznał, że stwarza to całkiem ciekawe możliwości. Objął Roane w talii i przyciągnął do siebie. Jego dłonie spoczęły na jej biodrach, a kciuki wsunęły się za pasek spodni. Jej spojrzenie gwałtownie pociemniało.
- Skoro tak bardzo chcesz czymś mnie zająć, mam dla ciebie wyzwanie. Muszę tylko wiedzieć, jak daleko zamierzasz się posunąć. Bo wierz lub nie, ale nie chcę narazić się na powtórne obsunięcie twojej nogi na gazie.
- Zasłużyłeś sobie...
- Możliwe.
- Och, zasłużyłeś. Zachowałeś się jak palant.
- Trzeba było mnie nie prowokować. Więc wkraczam na twoje terytorium i poddaję się twojej władzy, ale chcę wiedzieć, jak bardzo zamierzasz rozproszyc moje myśli o lataniu.
- Nie wolisz, żebym skupiła się na pilotażu?
- zapytała zduszonym głosem.
- Mówiłaś, że mamy czyste niebo przez większość drogi, więc chyba możesz włączyć autopilota? I zdać się na wyobraźnię - dorzucił wyzywająco.
- Chcesz, żebym... - urwała z szeroko otwartymi oczami.
- Masz przejąć kontrolę. Podejrzewam, że jest to coś, czego nigdy nie zrobiłaś. - Zoba-

W ZŁOTEJ KLATCE

225

czył, jak gwałtowny rumieniec obejmuje policzki Roane. - Tak właśnie myślałem. Nigdy nie powiedziałaś nikomu, czego pragniesz ani co sprawia ci przyjemność. A więc czeka cię jazda próbna. Kiedy będziemy w powietrzu, stanę się twoim tymczasowym niewolnikiem. Tymczasowym - powtórzył z naciskiem. - Zrobisz to, na co tylko przyjdzie ci ochota - wymruczał uwodzicielsko. - Albo nic nie zrobisz, a ja skupię się na tym, jak bardzo nienawidzę samolotów.

- To emocjonalny szantaż. - Uderzyła go zaciśniętą dłonią w pierś. A więc rzucił jej wyzwanie.

Wszystko zostawił w jej rękach. Metodę i wykonanie. Nie zamierzał nic zrobić? Będzie siedział bez ruchu i pozwoli się dotykać? A jeśli go pocałuje, nie odda pocałunku? A może odda, ale sam go nie zacznie... To jak bawić się z tygrysem. Poza tym... poza tym nie chciała wyjść na idiotkę. Bo cóż wiedziała o uwodzeniu? Adam sugerował, żeby użyła wyobraźni, a tej jej nie brakowało. Uznała, że najpierw skupi się na starcie, a potem coś wymyśli.

- Zapnij pasy, Bryant!-zarządziła gromko.

- Tak jest! - Zasalutował.

Z początku skupiała się wyłącznie na locie, dopiero nerwowe pogwizdywania zmusiły ją

TRISH W YLIE

do działania. Adam to zaciskał, to ocierał dłonie o spodnie, a przy każdym wstrząsie zacinał usta.

Uznała te objawy za rozczulające, ale gwizdanie doprowadzało ją do szału.

- Słuchawki potęgują ten dźwięk - zwróciła mu w końcu uwagę.

- Jaki dźwięk?

- Kiedy gwizdziesz.

- Jakoś nie mogę oderwać myśli od lotu

- oznajmił znacząco.

- Naprawdę umiesz być irytujący, kiedy się postarasz. - Sprawdziła odczyty i włączyła autopilota.

- Nie wiesz, co robić, prawda? - spytał Adam z domyślnym uśmiechem.

- Rozważam opcje - skłamała.

- Tchórz.

- Pół minuty zajmie mi sprawienie, że pożałujesz tej uwagi. - Przechyliła na bok głowę.

- Meridian to zwrotny samolocik. - Kiedy zauważyła iskierki rozbawienia w oczach Adama, nie dała rady powstrzymać uśmiechu. Do diabła, pomyślała. Ja miałam rządzić, a jego znów na wierzchu!

Nagle przyszła jej do głowy zbawienna myśl. Powinnam użyć tego, co mam pod ręką. A na czym znała się najlepiej? Zawsze uważała latanie na najbardziej seksowną rzecz pod słońcem, uznała więc, że warto prze-

W ZŁOTEJ KLATCE

227

konać do tego również Adama. - Połóż dłonie na wolancie.

- Miałaś tyle czasu, żeby coś wymyślić, a stać cię tylko na to? - zapytał z dezaprobatą. - Czekaj nas jeszcze sporo pracy.

- W powietrzu rządzą ja, zapomniałeś? - niktęła. - Więc rób, co ci każe.

- Pewność siebie może być seksowna. To już jakiś początek. - Poprawił się na siedzeniu i delikatniej niż poprzednio ujął drążek.

- Bądź cicho, żebyśmy się mogła skoncentrować - oznajmiła Roane, stanęła za nim i położyła ręce na jego dłoniach.

Musiała się nachylić nad fotelem Adama. Jej pierś oparła się o jego ramię. Gdy poczuła ciepło jego ciała, jej puls przyspieszył. Tym razem jednak to nie Adam wymógł na niej kontakt, ta bliskość była wynikiem świadomego działania Roane. To było dla niej zupełnie nowe, podniecające uczucie.

- Nie przypominam sobie, żebyśmy się godził na milczenie - zaprotestował zmienionym głosem.

- Przejąłeś ster. Staraj się nim na razie nie poruszać. Widzisz ten wskaźnik? - Poczekała, aż skinie głową. - To horyzont. Dopóki trzymasz się tej linii, wszystko jest w porządku.

Kiedy znów przytaknął, puściła jego ręce

TRISH WYLIE

i wróciła na swój fotel. Jak na razie nie jest źle, uznała, oblizując spierzchnięte wargi. Dam radę. Widziała profil Adama. Jej uwagę przyciągnęły niesamowicie gęste rzęsy. Zanim się odezwała, głęboko odetchnęła.

- A teraz opowiem ci o samolocie, więc siedź cicho i słuchaj - oznajmiła schrypniętym głosem. - A tak, o samolocie - powtórzyła, kiedy Adam obrzucił ją zdumionym spojrzeniem. - Skup się na tym, co robisz. Poczuj vibracje silnika dłońmi i pod siedzeniem.

Adam znów zerknął na nią kątem oka. W jego spojrzeniu Roane dostrzegła podejrzliwość i zaciekawienie. Pogratulowała sobie, że potrafiła go jednak czymś zainteresować. Kiedy się znów odezwała, mówiła wolno, niemal szeptem, nie dbając o to, czy jej podniecenie zaczyna być widoczne. - Siedzisz w wartym dwa miliony dolarów cudzie mechaniki precyzyjnej. Maszyna jest piękna, silna i ma tyle mocy, że jej miłośnicy konają z rozkoszy. - Gdy ich spojrzenia znów się spotkały, Roane odkryła, że oczy Adama pociemniały. Domyślił się, co ona robi, potrafił czytać między wierszami. Ta świadomość dodała jej pewności siebie. Przygryzła dolną wargę. - Samolot ma instrukcję w pięknej błyszczącej oprawie. Przeczytałam ją z zapartym

W ZŁOTEJ KLATCE

229

tchem od deski do deski. Zacytować ci mój ulubiony fragment? - Poczekała, aż Adam skinie głową. - Wszystko jest możliwe. - Przymknęła oczy. - Kiedy znajdę się wysoko w górze, kiedy pilotuję, wtedy czuję, że jestem wolna, upajam się tym uczuciem. - Patrzyła spod rzęs na jego unoszoną coraz szybszym oddechem pierś. - Wysokość, prędkość, przyśpieszenie - szeptała, patrząc na pulsującą żyłę na jego szyi. W końcu, nie mogąc się opanować, odsunęła mikrofon sprzed twarzy i pochyliła się, żeby przytknąć usta do Adama. Gdy syknął z rozkoszy, z uśmiechem położyła mu dłoń na kolanie. Poczowała, jak drgnął. - Prędkość rejsowa sięga pięciuset kilometrów na godzinę... - szepnęła, przesuwając usta wyżej. - Maksymalny pułap, jaki może osiągnąć, to nieco ponad dziewięć tysięcy metrów... - Dotknęła koniuszkiem języka szyi Adama. - Pewnie zastanawia cię zasięg... - tchnęła mu do ucha, przesuwając dłoń w górę uda. - Ponad trzynaście tysięcy kilometrów - wymruczała, skubiąc jego ucho i zaciskając dłoń wysoko na udzie. - Moglibyśmy przekroczyć ocean... - szepnęła. - Jak myślisz, ile wytrzymasz? - Roane... - wychrypiał Adam. - Tak? - Odsunęła się nieco, obserwując jego zaciśnięte szczęki.

TRISH WYLIE

- Jeśli jeszcze choć przez trzydzieści sekund będziesz robiła to, co robisz, rozbiję ten samolot. I będę cię prześladował z zaświatów.

- Nie. Najpierw musiałabym wyłączyć auto-pilota - wyznała z uśmiechem.

- Przecież widziałem, że już to zrobiłaś.

- Sięgnęłam w jego stronę, ale to nie znaczy, że go wyłączyłam.

Podejrzliwie spojrzął na trzymany wolant, potem znów na Roane.

- Czyli że jeśli to puszczę, nie spadniemy do wody?

- Nie.

- No, mała, nawet nie wiesz, jak głęboko właśnie wpadłaś w kłopoty.

- Nie, nie, nie. - Rozbawiona pogroziła mu palcem. - Jesteś moim niewolnikiem i musisz mnie słuchać!

- Żądam zmiany zasad.

- Żartujesz? W trakcie gry? Mowy nie ma!

- Ależ z ciebie oszustka!

- Okazało się po prostu, że drzemią we mnie pokłady nieodkrytych talentów. - Nadzwyczaj z siebie rada wyszczerzyła zęby. - Któż mógłby przypuszczać, że kompletnie zielona Roane zostanie prymuską. Brawa dla mnie!

Kiedy milczał, zerknęła na niego z niepoko-

W ZŁOTEJ KLATCE

231

jem. Spojrzenie, które jej posłał, sprawiło, że omal nie spadła z fotela.

- Powiem ci jedno, mała. Zemsta jest słodka.

Poczuła przyjemny dreszczyk oczekiwania, choć przecież wiedziała, co się stanie, jeśli sprowokuje Adama. I wcale nie musiała tak bardzo się starać. Wszystko przyszło samo, pomyślała z zachwytem.

A ta zapowiedź zemsty... Dobry Boże, toż to obietnica najwspanialszej nagrody!

Gdy samolot szarpnął, Roane wyłączyła auto-pilota, żeby przeprowadzić maszynę przez turbulencje. Zauważyła, że Adam znów zacisnął dłonie w pięści.

- Adam? A tak z ciekawości...

- Tak? - zapytał z zainteresowaniem, nie reagując zupełnie na kolejne szarpnięcie samolotu.

- Gdybym kontynuowała to, co robiłam, ile potrwałoby, zanim...

Przez chwilę w kabinie panowała cisza, a potem rozległ się jego śmiech. Roane nie mogła nadziwić się, jak bardzo odmienił Adama. W jego oczach tańczyły wesołe iskierki, w policzkach pokazały się dołeczki. Był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego Roane widziała w życiu. I wiedziała, że niedługo będą się

232

TRISH WYLIE

kochać. Nie miała jeszcze pojęcia, kiedy, gdzie i jak się to stanie, ale wiedziała, że nastąpi.

- Wiesz, że tu, w górze, stajesz się zupełnie inną kobietą?

- Rzeczywiście... Choć nigdy się nad tym nie zastanawiałam, w powietrzu jest inaczej. Na ziemi jestem... uziemiona.

- Kiedy już wylądujemy, będziemy musieli sprawdzić, co daje ci tę swobodę - oznajmił z diabolicznym uśmiechem. - Bo ta strona twojej osobowości jest naprawdę warta poznania.

Był to najmiły komplement, jaki Roane kiedykolwiek usłyszała.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Adam patrzył na ojca, który rozważał kolejny ruch na szachownicy. Roane miała rację. Wraz z upływem dnia jego umysł działał coraz sprawniej. Gra z ojcem w szachy była jedynym miłym wspomnieniem Adama z dzieciństwa. W pozostałych kwestiach nie umieli się dogadać.

Westchnął zarówno nad przeszłością, jak i czasem, który potrzebował jego ojciec dla przemyślenia każdego ruchu na planszy. Uparty stary drań, pomyślał. Wreszcie Edward Bryant wyciągnął bladą dłoń i przesunął pion. Gdy Adam ruszył skoczka, ojciec zmarszczył brwi.

- Ćwiczyłeś.

- Od czasu do czasu.

- Zawsze byłeś dla mnie za bystry, chłopcze - oznajmił z westchnieniem, na co zaskoczony Adam szeroko otworzył oczy. - Twoja matka była mądra. Masz to po niej. I wyglądasz jak ona - dodał z rzewnym uśmiechem. - Piękna

TRISH WYLIE

kobieta... - Uniósł zdezorientowane spojrzenie na syna. - Jest tutaj?

- Nie. Niestety.

Już wystarczająco dziwne było to, że Edward Bryant pytał o byłą żonę, która zmarła, gdy Adam miał dziesięć lat. A autentyczny żal na jego twarzy okazał się jeszcze dziw- niejszy.

- Nigdy nie lubiła wyspy - oznajmił ojciec w zadumie. - Niespokojny duch, który nie mógł sobie znaleźć miejsca.

- Wiem - przytaknął Adam.

- Próbowałem. Oboje się staraliśmy. Nie udało się. Zabrała mi ciebie - wyznał cicho, patrząc synowi prosto w oczy.

- Przecież często przyjeżdżałem. - Adam zacisnął zęby. - Nauczyłeś mnie grać w szachy.

- Szybko się uczyłeś. Pierwszy raz pokonałeś mnie, gdy miałeś siedem lat - powiedział z rozbijającym uśmiechem.

- Szachy są logiczne.

- Zawsze byłeś dobry z matematyki. W końcu tak zarabiasz na życie.

- Skąd wiesz? - zapytał podejrzliwie.

Ale ojciec znów odpłynął, rozglądając się półprzytomnie po pokoju.

- Obiad jest o piątej - wyszeptał. Rzeczywiście, dochodziła piąta. Nagle, jak

W ZŁOTEJ KLATCE

235

za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, w pokoju zjawiała się pielęgniarka.

- Pan Bryant musi przygotować się do posiłku - oznajmiła.
- Obiad jest o piątej - powtórzył.
- To prawda, panie Bryant. A teraz chodźmy do stołu. - Uśmiechnęła się do Adama.
- Dołączy pan do ojca?
- Nie. Muszę jeszcze zadzwonić w kilka miejsc, ale potem wrócę. - Pomógł ojcu wstać.
- Musimy dokończyć grę. - Dopiero teraz dostrzegł, że ojciec jest sporo niższy od niego. We wspomnieniach jawił mu się jako potężny i silny mężczyzna.
- Zagramy w szachy, synu. Nauczę cię.
- Z całym uśmiechem poklepał go po ramieniu.

Adam wyszedł przed dom, czując, że musi się przewietrzyć. Znow zaczął dręczyć go niepokój. Teraz, kiedy lepiej znał siebie, wiedział, jak sobie z nim radzić. Mógł pojechać do innego miasta, żeby sprawdzić stan inwestycji i zaawansowanie różnych projektów. Mógł odwiedzić któregoś z przyjaciół lub rozejrzeć się za nowym wyzwaniem, odkąd jednak znalazł się na wyspie, nie wchodziło to w rachubę. Znow się dusił, choć odwiedzanie znanych mu niegdyś miejsc powinno być przyjemne.

TRISH WYLIE

Po namyśle odkrył jednak, że tym razem jego niepokój nie ma związku z pragnieniem ucieczki. Chodziło o kobietę, która znajdowała się gdzieś nad chmurami, pilotując do Bostonu samolot pełen biznesmenów. O czym powiedziała dopiero wtedy, gdy wylądowali na wyspie, a Adam zaczął szykować słodką zemstę. Jedyne, co mu pozostało, to wycisnąć na ustach Roane taki pocałunek, którego nie zapomni przez długie godziny. Okazał się jednak bronią obosieczną, bo Adam musiał wziąć zimny prysznic.

Z zadumy wyrwał go sygnał komórki.

- A.J.? Tu Sol.

- Zdobyłeś informacje? - zapytał Adam, oddalając się od rezydencji.

- Tak. Od półtora roku skupuje wszystkie dostępne akcje, ale wciąż masz większość.

- Wie o tym?

- Nie sądzę. Jesteś kryty.

- I tak ma zostać. - Odetchnął z ulgą. - Czy ktoś inny wie? - Nabrał podejrzeń po rozmowie z ojcem.

Gdyby jednak śledził moje poczynania, pomyślał, Jake nie zatrudniałby detektywa.

- Raczej nie, chyba że zacznie porządnie grzebać.

- Dowiemy się o tym? - warknął Adam. Nienawidził wścibstwa. Przez całe życie był

W ZŁOTEJ KLATCE

237

oceniany ze względu na znane nazwisko. Jego matka do samej śmierci przyciągała chciwe chmary paparazzich.

- Nie mam pojęcia - westchnął zmartwiony Sol.

To oznaczało, że Adam sam będzie musiał dowiedzieć się prawdy od ojca, i to w taki sposób, by nie narazić się na podejrzenia. Nie zamierzał zbyt szybko wykladać kart na stół.

Wrócił do domu i zastał ojca pogrążonego we śnie.

- Czasem po obiedzie musi się chwilę zdrzemnąć. Wiem, że ucieszyła go pańska wizyta. Ciagle o panu mówi - powiedziała pielęgniarzka z uśmiechem.

Już po raz drugi Adam słyszał te słowa, ale wciąż nie bardzo mógł w nie uwierzyć. Mimo to poszedł do biblioteki, gdzie były tysiące książek od poezji po ekonomię, i usiadł w starym, skórzanym fotelu z wysokim oparciem. Na stoliku obok zauważył rodzinne albumy ze zdjęciami, które zapewne pomagały rozjaśnić pamięć schorowanego starca. Sięgnął po jeden z nich i otworzył.

Jakiś czas później usłyszał schrypnięty głos ojca:

- To ty, dziewczyno?

- Tak, Edwardzie - odparła Roane, która

TRISH WYLIE

zjawiała się tak cicho, że Adam nic nie usłyszał. - Przyszłam ci poczytać. - Pocałowała go w policzek.

- Dobra z ciebie dziewczyna.

- Czytamy „Wielkie nadzieje” Dickensa, pamiętasz?

- Nie było cię.

- Musiałam kogoś gdzieś zawieźć, ale już jestem. - Przysunęła sobie krzesło.

Adam zerknął ostrożnie i dostrzegł, że Roa-ne usiadła i otworzyła książkę. Już dawno żadna kobieta nie miała na niego takiego wpływu jak ona. Myślał o niej bez przerwy, co bardzo mu się nie podobało. Teraz też urzekł go jej widok. Złoty blask lampy wydobywał jej piękno. Nie była to uroda modelki ani klasyczne piękno, a raczej ulotne wrażenie, jakby zewnętrzny świat nie miał na nią wpływu. Należała do wyspy tak bardzo, jak Adam nie należał. Znów usadowił się w fotelu, uważając, żeby skrzypieniem skóry nie zdradzić swojej obecności, i przeglądał album, dopóki jego uwagi nie zwróciły słowa Roane. Czytała o pamiętnym dniu w życiu bohatera. Ważnym, ponieważ go odmienił. Cóż, tak się dzieje u każdego człowieka, pomyślał Adam. Wystarczy wyjąć jeden dzień ze swojego życia i obserwować, jak to nas zmieniło. I pomyśleć

W ZŁOTEJ KLATCE

239

o długim łańcuchu zdarzeń i o pierwszym ogniwie takiego pamiętnego dnia.

Zupełnie jak wtedy, kiedy po całym dniu jazdy nagle zatrzymałem się, by wykąpać się w oceanie, pomyślał Adam. Tam odnalazła go Roane. Dlaczego pomyślałem o tym wydarzeniu jak o ogniwie łańcucha zdarzeń i przypisuję mu większą wagę, niż ma? - zachodził w głowę. Przecież nigdy nie byłem romantykiem.

- Gdzie mój syn?

- Adama teraz tu nie ma - wyjaśniła cierpliwie Roane. - Ale jest w domu. Przyjechał się z tobą spotkać. Niedługo znów przyjdzie. Naprawdę tu jest. Nie wymyśliłeś sobie tego - zapewniła.

- Tak długo go nie było.

- Wiem, ale teraz już jest.

- Gdzie mój syn, Grace? - zapytał Edward łamiącym się głosem, przywołując imię matki Adama.

- Tu jestem, tato. - Adam dostrzegł zdumienie Roane.

- Wybacz, chłopcze, że cię zawiodłem.

- Głos starca drżał od tłumionych emocji.

- Już dobrze, tato - szepnął. - Czytaj dalej

- poprosił, patrząc na Roane.

Głos Roane zdradzał, jak bardzo poruszyła ją obecność Adama. Po dłuższej chwili odzyskała

TRISH WYLIE

równowagę, jej ton znów stał się hipnotyzujący, a Edward Bryant na powrót zasnął. Spojrzenia Roane i Adama spotkały się ponad książką. Nie odzywając się do siebie i nie dotykając, wstali i wyszli na zewnątrz.

- Nie wiedziałam, że tam jesteś - powiedziała.

- Od jak dawna mu czytasz?

- Ponad rok. Najbardziej odpowiada mu literatura klasyczna. - Przystanęli na białej, żwirowej ścieżce w pomarańczowym blasku zachodzącego słońca. Błękitne oczy Roane odnalazły spojrzenie Adama. - Naprawdę za tobą tęsknił. Czasem bardzo się wzrusza i powtarza, że musi cię znaleźć i wszystko naprawić. Twoja obecność znaczy dla niego więcej, niż możesz to sobie wyobrazić.

Patrzył w dal ponad jej głową, starając się przyswoić te informacje. Ojciec był inny, niż się spodziewał. Może choroba go odmieniła, a może dawna złość nie pozwoliła mu właściwie ocenić sytuacji, pomyślał.

- Dobrze zrobiłeś, przyjeżdżając - szepnęła, podchodząc bliżej.

Zmarszczył brwi. Sądził, że wszystko przewidział w swoim planie, a jednak rzeczy nie były takie, jak przypuszczał. Nienawidził niejasnych sytuacji. Nagle poczuł na policzku dłoń

W ZŁOTEJ KLATCE

241

Roane, a potem jej usta na swoich. Przez chwilę myślał, że potraktowała go protekcyjnie. Zajrzał jej w oczy i zrozumiał, że to nieprawda. Od roku opiekowała się jego ojcem, więc wiedziała, co jest dla niego ważne. Chciała powiedzieć, że słowa Adama, jego ton i obecność pomogły schorowanemu ojcu, jednak to odkrycie go nie uspokoiło. Przeciwnie. Wzbudziło w nim gniew. Nie potrzebował pochwał.

Chwycił twarz Roane w dłonie i rozgniół jej wargi swoimi. Zachwiała się zaskoczona. Adam chciał ją ukarać, dlatego tylko brał. Nalegał i żądał. Wkrótce jęk protestu Roane zmienił się w pomruk zadowolenia. Potem oddała pocałunek. Namiętność, która ich ogarnęła, była niczym pierwotny zew natury. Nie miała nic wspólnego z logiką czy rozsądkiem. To było tak, jakby napięcie, które wciąż rosło między nimi, rozładowało się w jednym gwałtownym rozbłysku.

- Chodź - szepnął Adam.

- Dokąd? - spytała nieprzytomnie.

- A jak myślisz?

Po chwili zrozumiała, że idą w kierunku domku dla gości.

- Ja nie mogę... bo ja... chodzi o to...

- Nie jesteś pewna? Masz wątpliwości?

- Nie.. to znaczy tak... Uznasz, że to żałosne.

TRISH WYLIE

- Mów. - Wziął ją za rękę.
 - Chodzi o to, że domek dla gości...
 - Coś z nim nie tak? - zapytał, tłumiąc rozbawienie. - Ma z pięć pokoi, więc jest z czego wybierać.
 - Nie ma w nim nic złego, ale jest taki bezosobowy. Zupełnie jak hotel. A to już i tak jest...
 - Bezosobowe? - dokończył zaskoczony. - Niewiele jest bardziej osobistych spraw niż seks. Kiedy jesteś z kimś nago w łóżku, to coś bardzo osobistego.
 - Dla mnie tak, ale ty zrzucasz ubranie bez zastanowienia - odparła, pamiętając ich nocne spotkanie. -
Może chodzi też o przeznaczenie tego budynku. Domek dla gości, ale nie dom. To bezosobowe i...
 - Tanie? - znów za nią dokończył.
 - Tak. Wybacz, ale nie chcę tak się czuć.
 - Lepiej czułabyś się u siebie... Zatem dokąd? - Wiedział, że Roane jest przerażona i podniecona zarazem. Objął ją w talii, posłał leniwy uśmiech.
- Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. Wciąż się wahała. Niemal widział walkę rozsądku i budzących się namiętności. W końcu nie wytrzymał napięcia i ją pocałował. Rzucił się na nią niczym wygłodniała bestia, ale z każdą chwilą, z każdym muśnię-

W ZŁOTEJ KLATCE

243

ciem jej ust, ruchem języka i urywanym oddechem pocałunek łagodniał, stawał się bardziej czuły.

- Mieszkam w domku przy plaży - wyszeptała.

Wypuścił Roane z ramion i delikatnie ujął jej dłoń. Wiedział, że w każdej chwili może ją spłoszyć, dlatego starał się nie wywierać presji. Uśmiechała się nieśmiało, wiatr bawił się jej włosami.

Zatrzymali się przed białym domkiem z pomalowanymi na błękitny kolor okiennicami, jakich pełno było na wyspie.

Roane zapatrzyła się na ocean.

- Ufasz mi? - zapytał Adam, a ona nagrodziła go oszałamiającym uśmiechem. - To dobrze.

Chciał być tego pewien, bo wiedział, że z drogi, którą obrali, nie będzie już odwrotu.

Gdy stanęli na stopniach ganku, Adam puścił dłoń Roane i położył ręce na jej biodrach. Objęła go, wsuwając mu ręce pod koszulę. A gdy zaczęła skubać jego szyję, jak w samolocie, zamruczał z aprobatą.

- Wciąż nie zrezygnowałem z zemsty... - wymruczał.

- Cóż może być słodsze niż zemsta? - odparła z nadzieją.

Zadrzał z rozkoszy. Pragnął stać się nauczycielem Roane i wyzwolić w niej to, co

244 TRISH WYLIE

drzemało pod warstwą skrepowania. Chciał uświadomić jej, jak rzadkim cudem jest prawdziwa namiętność. Przyciągnął ją bliżej siebie i ustawił na najwyższym stopniu, by ich oczy znalazły się na tym samym poziomie. Pocałował Roane, nie spuszczać z niej wzroku. W jej spojrzeniu kłębiły się tysiące emocji, których nie umiał rozszyfrować. Co do jednego miał pewność. Nie było wśród nich wahania.

Pocałunek nagle się zmienił. Roane zachowywała się tak, jakby konała z pragnienia, a on był łykiem najczystszej wody. Takemu wybuchowi pożądania nie umiał się już oprzeć. A za pierwszym razem chciał skupić się wyłącznie na Roane. Muszę odzyskać kontrolę, pomyślał, odrywając usta od jej warg i całując szyję.

- Adam... - Próbowała na powrót przyciągnąć jego głowę.

- Wiem.

- Ale ja chcę...

- Wiem - powtórzył, obsypując jej twarz gradem pocałunków.

- Dprowadzasz mnie do szału!

- Powiedz mi... - Znów pochwycił jej spojrzenie. - Powiedz, czego pragniesz, gdzie cię pieścić i co sprawia ci największą przyjemność.

- Chcę ciebie... Cała płonę! Przez ciebie i dla ciebie.

W ZŁOTEJ KLATCE

245

- Otwórz drzwi. - Mocno ją pocałował.

- Sypialnia?

- Ostatnia po prawej - szepnęła. Sięgnął wreszcie do tasiemek spinających jej marynarkę. Choć rozbierał kochanki wiele razy, drżały mu ręce. Co się ze mną dzieje?

- pomyślał. Jeszcze nigdy tak się nie czułem przy żadnej kobiecie. Jego frustracja była tym większa, że przez niezgrabność wszystko trwało dłużej. Wreszcie jego cierpliwość została nagrodzona. Ostatnia tasiemka uległa, poły marynarki rozchyliły się i ujrzął gładką, kremową skórę piersi Roane przysłoniętą jedynie strzępkiem delikatnej koronki. Ten widok na moment zmaćił mu umysł.

- Jesteś piękna - szepnął, zdejmując marynarkę. - Mówiłem to już?

- Nie. - Popatrzyła mu wprost w oczy. - Ty też - powiedziała tonem, który jeszcze bardziej przyspieszył bicie jego serca.

Dopiero kiedy poczuł na brzuchu jej dłonie, zorientował się, że Roane pozbawiła go koszuli, a teraz stara się zdjąć podkoszulek.

- Mężczyźni nie są piękni - zaprotestował.

- Ty jesteś. - Skrzywiła się, kiedy jego podkoszulek utknął w pół drogi. - Mógłbyś pomóc? Jesteś za wielki.

Zerwał ubranie jednym ruchem i wszedł za

TRISH WYIJE

Roane do sypialni. Nie rozglądał się jednak wokół. Nie widział niczego poza nią. Stała dwa kroki od niego i znów dostrzegł w jej wzroku niepewność. W końcu powoli wyciągnęła dłoń, żeby pogłodzić go po nagiej piersi. Aż syknął z rozkoszy, ale zmusił się, żeby stać spokojnie i pozwolić jej na nowe odkrycia.

To było jak najwymyślniejsza tortura. Wytrzymał ją, dopóki Roane nie dotknęła wargami jego skóry. Ten motyli pocałunek wzbudził w nim najczystsze pożądanie. Kiedy uniosła głowę, by mu się przyjrzeć, Adam rzucił się na jej usta. Sięgnął dłońmi piersi, zanim zdążył o tym pomyśleć. Gdy poczuł palce Roane na brzuchu, jego dżinsy niemal eksplodowały. Z całych sił starał się opanować, ale delikatne pieszczoty sprawiały, że resztki kontroli topniały w przyspieszonym tempie.

Czy ona wie, co ze mną robi? Czy to w ogóle możliwe, żeby jakakolwiek kobieta była tak zmysłowa i nie zdawała sobie z tego sprawy? - zastanawiał się gorączkowo. Każdy jej gest, pieszczota i westchnienie topiły go jak wosk. Może tylko się ze mną bawi, pomyślał półprzytomnie. Nagle poczuł, że Roane rozpięła mu spodnie i ujęła jego męskość. Odtrącił jej dłoń i się cofnął. Przez chwilę walczył o odzyskanie tchu.

W ZŁOTEJ KLATCE

247

- Musisz trochę zwolnić, mała.
- Coś źle zrobiłam? - wystraszyła się.
- Nie. Raczej robisz wszystko za dobrze.
- Chcę, żebyś czuł to, co ja.

Porwał ją na rękę i ułożył na łóżku. Po chwili już był przy niej, odgarniając włosy z jej twarzy.

- Pozwól, że za pierwszym razem sam się wszystkim zajmę - poprosił schrypniętym głosem.
- Za pierwszym razem? - powtórzyła jak echo.
- A myślałaś, że ten będzie jedyny?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Nie powstrzymuj się - szepnął Adam, wywołując zamęt w głowie Roane.

Ciekawe, czy w ogóle domyśla się, co się ze mną dzieje, kiedy jest blisko, pomyślała. Ma przecież o wiele większe doświadczenie w tych sprawach.

Porzucił jej usta, żeby zapamiętała całować szyję. Jego dłoń prześliznęła się w dół jej brzucha i zastygła.

- Ty też nie będziesz się powstrzymywał? - zapytała drżącym głosem.

- Nie zamierzam... Zaufaj mi - wymruczał, rozpinając suwak jej spodni. - I oddychaj, mała.

Nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymywała oddech. To wyjaśniało ból w piersiach. Gdzie się podziała moja odwaga? - myślała zdezorientowana. Rozpłynęła się bez śladu, gdy to, o czym tylko marzyłam, zaczęło się ziszczać.

Widząc doskonałą sylwetkę Adama, nie po-

W ZŁOTEJ KLATCE

249

trafiła utrzymać rąk z dala od niego. Bez wahania ujęła jego męskość. Kiedy jednak zdała sobie sprawę z tego, co robi, przestraszyła się.

- Odpręż się - poprosił szeptem - i unieś biodra. Chcę cię słyszeć - powiedział z uśmiechem, zaglądając jej w oczy. - Każdy oddech, westchnienie i jęk. - Skubnął delikatnie jej ucho.

Zduszony okrzyk wyrwał się z ust Roane, kiedy poczuła, że dłoń Adama zsuwa się w dół jej brzucha.

- Czy masz przy sobie... no wiesz? - wykrztusiła w ostatnim przeblysku świadomości.

Zaśmiał się cicho i ugryzł ją w szyję, a ona drgnęła, czując uderzenie gorąca. Nie potrafiła się oprzeć rozczarowaniu, gdy odsunął się trochę i zabrał rękę z jej biodra. Wszystko popsułam, pomyślała z rozpaczą. Adam ujął jej dłoń i uniósł do ust. Pocałował wrażliwe wnętrze i cichy jęk znów uleciał z jej ust. Potem położył sobie jej dłoń na piersi i powiódł nią po żebrach i brzuchu. Pod jej dotykiem napinały się kolejne mięśnie. Jest taki piękny, pomyślała.

- Mam jedną w portfelu - odparł cicho.

- Następnym razem będę lepiej przygotowany.

- Puścił jej rękę i czule pogładził policzek.

- Tym bardziej nie powinniśmy się śpieszyć.

TRISH WYLIE

Serce Roane przyspieszyło, kiedy Adam pochylił głowę, żeby ją pocałować. Objęła go za szyję i zamruczała z rozkoszy. Nie tego się po nim spodziewała. Namietność, czysta żądza, siła i upór, potrafiła sobie to wszystko wyobrazić. Ale nie czułość, cierpliwość i delikatność. Tymczasem całował ją tak, jakby się nigdzie nie śpieszył. Roane nie potrafiła się przed tym obronić. Jego dłoń błądziła po jej twarzy, potem palce zatoneły w jej włosach, rozsypując je po poduszce.

Czuła pod dłonią bicie jego serca. Kiedy jej druga ręka zaczęła wędrówkę po jego ciele, ten rytm przyspieszył. Nie mogąc się powstrzymać, przeciągnęła paznokciami po plecach Adama. Syknął, przyjemnie zaskoczony. Mój dotyk tak na niego działa, pomyślała zdumiona.

Nie mogła się jednak dłużej nad tym zastanawiać, bo Adam z nowym żarem zawładnął jej ustami.

Jego dłoń znalazła się na plecach Roane, po chwili rozpiął zapinanie stanika. Kiedy druga dłoń zamknęła się na jej nagiej piersi, Roane jęknęła. Dotyk Adama budził w niej dreszcze, które zdawały się koncentrować w samym centrum ciała. Gdy potarł sutek, nie przerywając pocałunku, zaczęła się wście, zaciskając dłonie na prześcieradle. Jednak Adam wciąż się

W ZŁOTEJ KLATCE

251

nie śpieszył, obdarzając ją pieszczotami, aż pomyślała, że dłużej tego nie zniesie.

- Adam... - ponagliła.

- Wiem... - Oderwał usta od jej ust tylko po to, żeby zamknąć je na piersi.

Delikatne ugryzienie podziałało na Roane jak eksplozja. Po prostu cała się gotowała od niespełnienia.

- Adam - powtórzyła błagalnym tonem. Nie знаła dotąd tak przemożnego uczucia.

Nie miała pojęcia, jak sobie z nim radzić. Stawało się po prostu bolesne, więc znów zaczęła niespokojnie poruszać się pod Adamem. A on nieskończenie powoli badał zębami i językiem nowe terytorium. To było zbyt wiele i jednocześnie za mało. Nie wiedziała, co się z nią dzieje.

- Powiedz mi, czego pragniesz, mała - szepnął.

Odkryła, że to przewisko nabrało zaskakującej głębi i erotycznego podtekstu. Poruszyła biodrami, szukając odpowiednich słów.

- Niżej. Dotknij mnie niżej.

- Tu? - Przesunął dłoń na jej biodro.

- Niżej.

- Tutaj? - Położył gorącą dłoń na udzie Roane.

- Wiesz przecież, gdzie... Dobrze wiesz, co

TRISH WYLIE

ze mną robisz. Proszę... - Jej głos się załamał.

- Nie każ mi błagać.

- To, co mi dasz, dasz bez przymusu - szepnął.

Poczuła pod powiekami wzbierające łzy.

- Dziękuję, Adam...

Uśmiechnął się czule i przeciągnął dłonią od jej twarzy, przez szyję, piersi i brzuch, aż do miejsca, w którym zaczynała się koronka bielizny. Roane ugięła kolana, uniosła biodra i ułatwiła mu zsuniecie tego skrawka materiału. W nagrodę jego dłoń rozpoczęła powrotną wędrówkę wzdłuż jej nogi, mijając łydkę i zatrzymując się chwilę we wrażliwym zgięciu kolana. Potem ruszyła po wewnętrznej stronie uda, aż do najwrażliwszego punktu. Roane przygryzła wargi, żeby nie krzyknąć.

- Naprawdę o mnie myślałaś - wymruczał z satysfakcją. - Czekalaś przez cały dzień...

- Zaczął delikatnie poruszać dłonią. - Szkoda, że nie widzisz, jaka jesteś piękna. Popatrz na mnie...

- Powiedz, co mam robić - szepnęła błagalnie.

- Oddychaj powoli i odpręż się - powiedział z zaskakującą czułością.

Zmienił tempo pieszczot i po chwili świat Roane zadrżał w posadach, tonąc w nagłym

W ZŁOTEJ KLATCE

253

rozbłysku. Pod zaciśniętymi powiekami migwały tysiące barwnych plam, z rozchylonych ust wyrwał się krzyk.

- Co to było? - Opadła bezwładnie na poduszki.

Przesunął dłoń na jej brzuch, przez który wciąż przepływały słabnące fale rozkoszy.

- Nie wiesz?

- Nie. Ja jeszcze nigdy... - Przerwała na moment. - Nie wiedziałam...

- Z kim ty się dotąd spotykałaś? - zapytał zdumiony.

- Z niewłaściwymi facetami...

- Najwyraźniej. Więc to był pierwszy raz, kiedy...

- Tak. - Poczowała rumieniec na policzkach.

- Nie zapomniałabym czegoś takiego... - Opuściła powieki. - Czy tak powinno być za każdym razem?

- Jeśli wszystko robisz poprawnie - odparł rozbawiony, odgarniając włosy z jej twarzy.

- A to i tak dopiero początek.

- Początek?

Kiedy zaczął ją całować, Roane ze zdumieniem odkryła, że znów zaczyna odczuwać rosnące pożądanie. Nie było tak nagłe jak za pierwszym razem, ale nie dało się go przeoczyć. Wśród westchnień i szeptanych zachęt.

TRISH WYLIE

Adam całował jej twarz, szyję i piersi, odkrywając wrażliwe miejsca, istnienia których Roane nawet nie podejrzewała. Zagubiła się w doznaniach, czując jego usta i dłonie na całym ciele.

- Nie zamierzam cię uwieść, mała - powiedział Adam.

- Nie? - Była kompletnie zaskoczona.

- Pragnę cię, przecież widzisz. - Wodził dłonią po jej piersiach. - Chcę pokazać ci wszystko to, co cię ominęło. Chcę być w tobie, czuć cię wokół siebie i chłonać każde twoje westchnienie. Mógłbym spędzać tak z tobą całe dni - szepnął, a krew w żyłach Roane zamieniła się w gorącą lawę. - Ale nie zamierzam cię uwodzić. Musisz mi powiedzieć, że tego chcesz. Że nie będziesz potem żałować. To twoja ostatnia szansa.

Patrzyła na niego oszołomiona. Spodziewa się po mnie rozsądku i świadomej decyzji? Doprowadził mnie do wrzenia i chce rozmawiać?

- Nie mogę jasno myśleć, kiedy tak mnie całujesz... - Naprawdę nie wiedziała już nic, poza jednym: bała się konsekwencji swojego wyboru, jakkolwiek by był.

- Czuję to samo.

- Naprawdę? - Przesuwając dłońmi po jego

W ZŁOTEJ KLATCE

255

muskularnych ramionach, zauważyła, że jego oddech przyśpiesza.

- Tak, mała.

Wreszcie pojęła, że to prawda. Potrafiła rozpać zmysły Adama. Czuła, jak drżał, kiedy go dotykała.

- Pokaż mi - zażądała z większą pewnością siebie i sięgnęła między ich splecione ciała.

Jednak Adam pochwycił jej dłoń i przytrzymał ją wysoko nad głową. W tej poddańczej pozycji Roane powinna odczuwać lęk. Tak jednak nie było. Jego gest jeszcze bardziej rozpać jej zmysły.

- Powiedz to!

Wiedziała, że w ten sposób bierze na siebie odpowiedzialność i uwalnia go od winy, jeśli to złamie jej serce. Wiedziała też, że tak się stanie.

- Tak. - Czuła, że nie ma już odwrotu. - Chcę się z tobą kochać.

Spodziewała się gwałtownych pocałunków w odpowiedzi na swoją uległość, dlatego zaskoczyła ją i przestraszyła miękka delikatność jego warg, które napotkały jej usta. Skoro podjęła decyzję, nie tego oczekiwała. Wplotła palce we włosy Adama i siłą przyciągnęła go do siebie. Zamruczał i przytulił ją mocniej.

TRISH WYLIE

Pocałunek trwał, aż Roane zabrakło tchu. Wiedziała, że postąpiła słusznie. Jeszcze niczego w życiu nie była tak pewna.

- Jesteś taka piękna - szepnął, odrywając usta od jej ust.

Chciała przyciągnąć jego głowę z powrotem, ale poczuła jego wargi na piersiach. Całował je z takim zapamiętaniem, jakby czerpał z tego równą przyjemność co Roane. Przy Adamie rzeczywiście czuła się piękna. Powiodła dłońmi od jego silnych barków, przez umięśnione plecy, aż do bioder i z powrotem. Zapragnęła go jeszcze mocniej. Czuła jednak, że wciąż się powstrzymywał z dbałości o nią. Oderwała jego głowę od piersi i wycisnęła namiętny pocałunek na ustach, napawając się ruchem jego ciała. To jej jednak już nie wystarczyło. Zadrżała, kiedy Adam znów sięgnął po jej wilgotne ciepło.

- Musisz się rozluźnić, inaczej zrobię ci krzywdę - wyszeptał.

- Wiem, że nie...

Rozsunął jej uda i ułożył się między nimi, opierając się na łokciach. Był spięty, kiedy oparł czoło na jej ramieniu i delikatnie zaczął się w nią wsuwać, pozwalając jej przywyknąć do tej inwazji. Kiedy Roane drgnęła, natychmiast się zatrzymał. Adam był bardzo delikat-

W ZŁOTEJ KLATCE

257

ny, ale kiedy znów się poruszył, nie dała rady powstrzymać cichego okrzyku.

- Sprawilem ci ból? - zapytał.

- Nie. Nie przestawaj!

- Jesteś taka ciasna. Powinnaś była mi powiedzieć...

- Proszę, Adam, weź mnie! Miałeś rację, chcę tego do utraty zmysłów. - Uniosła wyżej biodra.

Nie potrzebował dalszej zachęty. Jednym ruchem połączył ich ciała z taką siłą, że oboje jęknęli.

Odnalazł jej usta i zaczął ją całować w rytm ruchu ich ciał. Roane wiedziała, że to nie jest tylko seks.

To było uprawianie miłości w najczystszymsensie tego słowa. Czuła to każdą cząstką ciała. Emocje,

które towarzyszyły zbliżeniu, sprawiły, że spod jej powiek wymknęły się łzy. Nie wiedziała nawet, że

placze, dopóki nie poczuła wilgoci na policzkach. Nie miała jednak czasu analizować swoich uczuć. Z

każdym ruchem Adama zbliżała się coraz bardziej do granicy, którą już dziś raz przekroczyła. Wciąż

ją całował, chwytając każdy jej okrzyk. W końcu Roane poczuła, że dłużej tego nie zniesie. Kiedy jej

świat znów eksplodował, wykrzyczała imię kochanka. Usłyszała jego jęk, poczuła pulsowanie

rozkoszy. W końcu opadł na nią bez sił. Kiedy odzyskiwał

TRISH WYLIE

oddech, Roane starała się zapanować nad łzami. Adam musiał wyczuć, co się z nią dzieje, bo uniósł twarz i odszukał jej spojrzenie.

- Nic ci nie jest?

Skąd ta obsesja, że mnie skrzywdzi? - pomyślała, szlochając. Nie musiała już dłużej ukrywać łez, skoro je zobaczył.

- Nic. Tylko nie wiedziałam, że tak może być - szepnęła. - Dlaczego nie wiedziałam?

- Mówiłem ci, że taka namiętność jest rzadkością. - Palcami ścierał jej łzy.

Cóż, pewnie miał rację... I ogarnął ją strach. A jeśli tak mogę się czuć tylko z nim? - myślała.

Miałabym stracić coś tak wspaniałego? Jak mogłabym być z kimś, wiedząc, że nigdy nie osiągnę takiej pełni? Czy miłość bez tego ma szansę przetrwać? - rozważała, wiedząc, że między nią a Adamem miłości być nie może. On był tak wolny na ziemi, jak ona w powietrzu. Wiedziała, że Adam nie zostanie na wyspie, a było to jedyne miejsce, do którego należała. A właśnie stąd uciekł dwanaście lat temu, nie oglądając się za siebie. Nie zamierzał wracać. Nie czekała ich żadna przyszłość. Wiedziała o tym, idąc z nim do łóżka, pomyślała z rozpaczą, więc dlaczego to tak boli? Wtuliła twarz w jego ramię i rozplakała się na dobre.

- Chodź tutaj - wymruczał, zamykając ją

W ZŁOTEJ KLATCE 259

w ramionach. - Jestem przy tobie - szepnął z ustami w jej włosach.

Uspokojona, wtuliła się w niego, starając się czerpać jego siłę. Tych uczuć właśnie się obawiała.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Płacz ukołysał Roane do snu. Adam tulił ją, czując, że jeszcze nigdy nic nie poruszyło go tak bardzo jak jej łzy. Rozważał nawet odnalezienie mężczyzny, który do tego stopnia zaniedbał jej potrzeby. Podejrzewał, że jej edukacja seksualna zakończyła się na tamtym jednym nieudanym doświadczeniu. Jej pierwszy kochanek nawet nie dokończył aktu!

Kłoda z ogniska sypnęła skrami. Adam wpatrywał się w ogień. Gdy Roane zasnęła, on także się zdrzemnął, zapadając w kilkugodzinny, spokojny sen bez marzeń. Jak zwykle obudził się przed świtem. Wyplątał się z pościeli i poszedł na plażę zebrać drewno i rozpalić ognisko. Nie zamierzał opuszczać Roane. Nie chciał, by pomyślała, że była dla niego tylko krótką przygodą. Jednak noc, szum fal i ciepło ognia zawsze miały na niego kojący wpływ. Odkrył ten azyl dla duszy już jako nastolatek nękany bezsennością. Teraz usiłował zrozumieć, co zaszło i co powinien dalej robić.

W ZŁOTEJ KLATCE

261

Miał trzydzieści trzy lata i przeżył już sporo erotycznych doświadczeń. Nie był rozwiązły, ale nie był też święty. Zawsze jednak uprawiał seks, a z Roane-się kochał. Instynktownie wyczuwał różnicę. Nigdy też nie był pierwszym mężczyzną dla żadnej kobiety, a z Roane właśnie tak się stało. To obudziło w nim zaborczość. Myśl, że miałby uczyć ją wszystkiego, co wie, a potem odejść, budziła w nim złość. Nie mógł jednak zostać. Jeśli to mnie przytłacza, jak poradzi sobie z tym ona? - rozmyślał. Była tak delikatna i kobieca. Ale nie słaba. Wspomnienie jej zadziornych odzywek przywołało uśmiech na jego twarz. Była także zmysłowa, kiedy przestawała nad sobą panować. Pragnął poznać ją lepiej. Chciał odkryć jej wszystkie sekrety i spojrzeć na świat jej oczami. Może stąd wzięły się jego kłopoty. Jeszcze żadna z kobiet tak go nie fascynowała. Roane była jak układanka, którą musiał złożyć. Do tego zaufała mu, wierząc, że jej nie skrzywdzi. Po długim wpatrywaniu się w ogień i fale, Adam zrozumiał wreszcie, w czym leży przyczyna jego frustracji. Była nią nieuchronność skrzywdzenia Roane.

- Grosik za twoje myśli. Nie mogłeś spać?

Poderwał głowę. Roane stała tuż przy nim. Miała na sobie białą, zwiewną koszulę nocną

TRISH WYLIE

i jasny sweter. Wyglądała jak zjawą. Znów jej zapragnął. To również nie było dla niego typowe. Zwykle, gdy tylko osiągnął swój cel, tracił zainteresowanie. Kiedy wyciągnął dłoń, bez wahania podeszła bliżej, usiadła mu na kolanach i pozwoliła się objąć. Przytuliła się i zadarła głowę, żeby go widzieć.

- Pomyślałaś, że odszedłem - szepnął.

- Tak, ale potem zobaczyłam ognisko. A co obudziło ciebie? - spytała, bawiąc się skórzaną bransoletką Adama.

- Od dawna źle sypiam - wyznał. - Mam zbyt aktywny umysł.

- Ach, czyli nie chodzi o to, że się źle spisałam?

- Skądże! Przespałem sześć godzin. To rekord.

- Cieszę się. - Patrzyła na niego roziskrzonym wzrokiem. - Uwielbiam ocean. Jest dobry dla duszy.

W tej kwestii się zgadzali. Adam to odkrył, kiedy po śmierci matki został przysłany do ojca, macochy i przyrodniego brata. Często przychodził na plażę, żeby uspokoić myśli.

Jego dłoń spoczywała na jej udzie, a Roane wciąż przesuwiała w palcach bransoletkę.

- To bransoleta przyjaźni? - zapytała w końcu.

W ZŁOTEJ KLATCE

263

- Owszem, niektórzy tak ją nazywają. Dostałem ją od znajomych z Nowego Orleanu, z którymi pracowałem przy odbudowie.
 - Zostałeś tam po huraganie Katrina?
 - Wiele osób zostało. Wciąż tam wracam. Przeżycie czegoś takiego mocno wiąże ludzi ze sobą.
 - Byłeś ranny? - zapytała z troską.
 - Miałem szczęście.
 - A to co? - Wskazała dwa rzemyki na szyi Adama.
 - O który pytasz?
 - O ten, na którym zawieszony jest błękitny kamień z jakimś zębem.
 - To ząb rekina na pomnożenie siły i wyrabianie w sobie wytrzymałości - wyjaśnił znaczącym tonem.
 - A ten? - Sięgnęła po drugi wisiołek. - Jest piękny.
- Wiedział, na co patrzy Roane. Owalny medalion ze starego srebra po jednej stronie miał grawerowaną różę wiatrów, po drugiej rozchodzące się kręgi.
- Otwórz. - Był pewien, że jako pilot doceni to, co znajdzie.
 - Miniaturowy kompas! - zawołała zachwycona. - Skąd go masz?
 - Należał do mojego pradziadka ze strony

TRISH WYLIE

matki. Był kapitanem statku, kiedy port na wyspie odgrywał ważną rolę. Jako drugi syn mógł robić, co chciał. Potem jego brat zmarł i musiał rozstać się z żeglarstwem.

- Zmyśliłeś tę historię?

- Czy wyglądam na miłośnika bajek?

- Nie bardzo... - Trochę posmutniała. Przez chwilę wpatrywał się w jaśniejące niebo.

- Chcesz posłuchać dalej? Ale to nie jest bajka, więc się nie ekscytuj - dodał, widząc jej minę.

- Psujesz całą zabawę.

- Dał go mojej prababci w prezencie ślubnym. Zawsze, kiedy wyruszał na morze, wkładała inu go na szyję, żeby bezpiecznie do niej wrócił. Kiedy wracał, zawieszał go na jej szyi, mówiąc...

- ...że odnalazł powrotną drogę do domu - dokończyła za niego.

- Mhm... - Zmarszczył brwi, widząc jej rozmarzenie. Kobiety umiały czytać między wierszami.

- Musieli się bardzo kochać.

Tak było w istocie. Zmarli w odstępnie tygodnia po sobie, ale tego Adam nie chciał jej mówić. Wolał zdradzić inną tajemnicę kompasu.

W ZŁOTEJ KLATCE

265

- Dziadek znalazł wiersz, w którym jest mowa o kompasie. Jego fragment umieścił na ich kamieniu nagrobnym. Sprytny był ten mój przodek. Wiedział, jak omotać kobietę słowami.
 - Zapewne pozwoliła mu w to wierzyć - prychnęła lekceważąco. - Co to był za wiersz?
 - Miłosny sonet Szekspira. - Adam zapatrzył się na ocean. - Spójrz, słońce wstaje.
 - Jak pięknie... - Usiadła tak, by mieć Adama za plecami, a jego usta przy uchu.
 - Wschody słońca należą do niezapomnianych przeżyć - wyszeptał. - Zobaczmy, co da się zrobić, żeby uczynić to doznanie jeszcze bardziej godnym zapamiętania. - Musnął wrażliwe miejsce za jej uchem. Kiedy dłoń Roane zawędrowała na jego udo, Adama ogarnęło pożądanie. Wsunął dłoń pod sweter i odszukał jej pierś. Roane zamruczała z rozkoszy.
 - Nie pamiętam dokładnego brzmienia sonetu, ale mówi, że miłość nie jest miłością, jeśli ulega zmianom. Dalej poeta nazywa ją stałym punktem odniesienia, jakim może być latarnia morska dla statku. A potem jeszcze pojawia się kompas... - szepnął, pieszcząc jej pierś.
- Odszukała wzrokiem spojrzenie Adama. Od-

TRISH WYLIE

dychała płytko i urywanie. Zsunęła sweter z ramion i przywarła ustami do jego warg.

- Nic dziwnego, że pragnęła, żeby do niej wracał...

- Był takim przystojniakiem, że pewnie miał dziewczynę w każdym porcie.

- Nie psuj opowieści! - zgromiła go, zarzucając mu ręce na szyję.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - To pytanie nurtowało go od kilku godzin.

- O czym?

- Jak bardzo jesteś niedoświadczona. Spójrz na mnie - zażądał, kiedy odwróciła wzrok.

- Czy to coś by zmieniło? - szepnęła.

- Nie. Obawiałaś się, że tak się stanie? - Gdy tylko coś niewyraźnie zamruczała, dodał: - Nie było takiej możliwości. Za wiele w tobie ognia. Chciałem go wydobyć. Wciąż tego pragnę.

- To ty go rozpalisz.

- Nie. Mogłem go jedynie podsycić. Gdybyś dłużej się opierała, musiałbym bardziej się starać. To wszystko. - Wierzył, że tak postąpiłby każdy prawdziwy mężczyzna.

Patrzyła na niego w taki sposób, jakby widziała go pierwszy raz w życiu. To, co mówił, było dla niej fascynującą nowością. Ta świadomość jeszcze bardziej go roznamiętniła. Wolną

W ZŁOTEJ KLATCE 267

ręką sięgnął do jej drugiej piersi i uśmiechnął się, kiedy przymknęła z rozkoszy powieki. Zaczął całować jej kark.

- Kochałaś się kiedyś na dworze? - wymruczał.

- Przecież nie możemy...

- Wprost przeciwnie. - Uniósł brzeg jej nocnej koszuli.

- Nie - protestowała, zarazem rozchylając uda, żeby jego dłoń swobodnie mogła podróżować po ich wnętrzu. - Nie mamy zabezpieczenia...

- Jeszcze wiele musisz się nauczyć. Ułożył ją na kocu i zapatrzył w jej twarz, z której łatwo mógł odczytać emocje. Odgarnął jej włosy z twarzy i obwiodł palcem kontur ust. Drgnął, przyjemnie zaskoczony, kiedy Roane zaczęła całować wnętrze jego dłoni. W jej oczach widział zachwyt swoją reakcją. Przecież to jej zasługa, pomyślał. Miał ochotę zedrzyć wszystkie warstwy niepewności i uprzedzeń Roane. Spijał słodycz z jej warg, czując jej palce we włosach i na twarzy. Po chwili przeniósł usta na dłoń i nadgarstek i splótł jej palce ze swoimi. Uniósł jej ręce i skrzywił się niezadowolony, kiedy jego usta napotkały materiał swetra.

- Mówiłem, że powinnaś zostać naga - sze-

TRISH WYLIE

pnął. - Ściągaj to. - Uśmiechnął się, widząc, jak gorliwie spełniła jego prośbę. - Tak lepiej. Patrzając jej w oczy, powoli rozpinał kolejne miniaturowe guziczki koszuli. W końcu rozsunął poły na boki, napawając się cudownym widokiem. Przesunął dłonią od szyi, przez dolinę między piersiami, aż do brzucha Roane. Drżała z pożądania. To sprawiło, że Adam poczuł się cudownie. Przesunął dłoń na jej biodro, a potem w górę. Roane mocniej się w niego wtuliła. Wpił się w jej rozchylone usta w głębokim pocałunku, przesuwał znów dłoń na pierś. Nie mógł nadziwić się, jak jej kształty do niego idealnie pasują. Jakby była stworzona specjalnie dla niego. Porzucił jej usta tylko po to, żeby objąć spragnionymi wargami pierś. Grał na niej jak na instrumencie, a każdy jego ruch wydobywał inny dźwięk z jej ust, rezonując w jego ciele i wypełniając sobą miejsca, istnienia których nawet nie podejrzewał. Teraz wiedział, że dojmującą pustkę w jego duszy może wypełnić jedynie ta kobieta. Klęcząc, wsunął dłoń pod jej plecy i posadził ją sobie na kolanach. Kiedy wyczuła między rozchyłonymi udami napór jego pożądania, w jej oczach mignęły zaskoczenie i namiętność. Spontanicznie poruszyła biodrami.

W ZŁOTEJ KLATCE

269

- Adam - wyszeptała zduszonym głosem, co jeszcze bardziej go podnieciło.
- Wplótł palce we włosy Roane i odgiął ją do tyłu, żeby sięgnąć ustami piersi. Każdy jego pocałunek powodował ruch jej bioder i kolejny okrzyk. Coraz mocniej wbijała paznokcie w jego ramiona. Adam całkowicie zsunął jej koszulę, tak że spłynęła do talii.
- Nie przestawaj - poprosił schrypniętym głosem, kiedy Roane zamarła, porażona swoją śmiałością. - Weź to, czego pragniesz - szepnął namiętnie, unosząc jej głowę i zagładając głęboko w oczy.
- Nie mogę - odparła z trudem.
- Możesz.
- A ty?
- Nie tym razem - przyznał, myśląc, że gdyby miała pojęcie, ile kosztuje go samokontrola, nie patrzyłaby w ten sposób.
- Nie mogę - powtórzyła drżącym głosem.
- Potrafię cię zmusić. - Przygryzł jej dolną wargę. - Mogę roznamiętnić cię tak, że nie będziesz mogła się powstrzymać. Twoje ciało należy teraz do mnie - oznajmił, widząc cień niepokoju na jej twarzy. - Mógłbym doprowadzić cię na szczyt samymi słowami. - Przytulił policzek do jej policzka. - Powiedziałbym ci, co czułem, będąc w tobie. Opisałbym, jak to

TRISH WYLIE

jest, kiedy czuję cię wokół siebie... - szeptał, a ona znów zaczęła kołysać biodrami. - Powiedziałbym ci, jak było mi dobrze i jak bardzo chcę to poczuć jeszcze raz. I znowu. Powiedziałbym, ile razy chciałbym przeżyć z tobą rozkosz...

Kurczowo zaciskała dłonie na ramionach Adama. Jej piersi ocierały się o jego tors. Trawiło go pożądanie. Nigdy jeszcze nie doświadczył tak absolutnej namiętności. Roane potrafiła zagotować krew w jego żyłach.

Poruszyła biodrami po raz ostatni i zamarła, potem zaczęła drżeć, a z jej ust wyrwał się okrzyk. Adam wciąż na nią patrzył. Miała zaczerwienione policzki, rozszerzone z niedowierzania oczy gorączkowo błyszczały. Rozchylone usta drżały, kiedy łapczywie wciągała powietrze. Do mokrego czoła przylgnęło pasemko włosów. Była wspaniała.

Adam czuł, jak mocno wali mu serce. Ledwie oddychał. Płonał.

W końcu Roane spojrzała na niego przytomniej, zwilżyła wargi językiem i uśmiechnęła się uwodzicielsko.

- Teraz ty - wyszeptała, poprawiając się w jego ramionach.

Przestał myśleć. Ona także mogła z nim zrobić to, co chciała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Nic z tego. - Roane roześmiała się nerwowo, łapiąc kask rzucony przez Adama.
- Zaufaj mi, skarbie. To ci się spodoba. Zerknęła na czarny lśniący motocykl. Był wielki, groźny i pociągający. Przyszło jej do głowy, że to samo właściwie mogłaby powiedzieć o Adamie. Ponadto obcowanie z nim było mniej niebezpieczne. Jednak kiedy zaczął zapinać guziki jej kurtki i przesunął wierzchem dłoni po piersiach, zmieniła zdanie. Serce zaczęło jej szybciej bić, poczuła przyjemne ciepło w brzuchu. Uniosła wzrok i przekonała się, że Adam celowo igrał z jej pożądaniem. Łatwo było je rozbudzić, chociaż wciąż czuła ból mięśni po upojnej nocy.
- No, chodź - powiedział Adam, klepiąc siodełko motoru.
- Muszę?
- Nie boisz się latać, a nie chcesz wsiąść na motor?

TRISH WYLIE

- Statystycznie samoloty są bezpieczniejsze od motorów.
- A jechałaś kiedyś na jakimś? - zapytał, przyciągając ją bliżej.
- Nie. Nie znam nikogo z motorem.
- Już znasz. Uznaj, że to kolejne doświadczenie, a ja poszerzam twoje horyzonty - oznajmił z dwuznacznym uśmiechem.
- Jak mnie zabijesz, w życiu się do ciebie nie odezwę!
- Będę o tym pamiętał-przytaknął ze śmiechem.
- Nie będziesz miał ze mnie pożytku, jeśli... - Resztę jej słów stłumił kask wciśnięty przez Adama.
- No i proszę. Jesteś gotowa - oznajmił, zapinając jej pasek pod brodą.
- Jeśli mnie wystraszysz, będzie to najkrótszy związek świata.

Tylko się roześmiał i wskoczył na siodełko. Złożył nóżkę, ustawiając maszynę do pionu, jakby nic nie ważyła. Roane przyjrzała mu się z zachwytem. W facecie na motocyklu było coś erotycznego.

- Wskakuj.
- Pewnie każdej to mówisz - marudziła, starając się bez powodzenia usiąść na motorze z równą gracją co on.

W ZŁOTEJ KLATCE

273

- Unieś stopy. A teraz złap mnie w pasie - powiedział rozbawiony jej wysiłkami.

Kiedy usiadła i objęła go udami, dostrzegła pozytywną stronę sytuacji. Jej piersi oparły się na jego plecach, pod sobą czuła wibracje maszyny. Uznała, że mogłaby zostać w tej pozycji przez jakiś czas. Poruszyła biodrami i przesunęła dłońmi po brzuchu Adama. Och, tak, zrobiło się całkiem interesująco, pomyślała.

- Zachowuj się! - rzucił, przekrzykując hałas silnika.

Odpowiedziała mu zawadiackim uśmiechem. Przechodziła rewolucję seksualną i zamierzała korzystać z jej wszelkich zalet.

Adam wyjechał powoli na ulicę. Sam zapewne jeździł szybciej, ale teraz dostosowywał prędkość do możliwości Roane. Była mu wdzięczna za troskę. Zaufała mu jak wtedy, gdy się kochali. Wiedziała, że jej nie skrzywdzi. Adam Bryant mógł zachowywać się jak łobuz, ale w głębi duszy kierował się honorem.

Dotąd podróżowała po wyspie własnym samochodem albo jako pasażerka Jake'a, teraz podziwiała drogi z zupełnie innej perspektywy. Była bliżej natury. Czuła napór wiatru, zapach świeżo skoszonej trawy i promienie słońca. Upajała się jazdą. Wkrótce drzewa ustąpiły piaszczystem plażom. Kiedy Adam odwrócił

TRISH WYLIE

się na chwilę w jej stronę, roześmiała się w głos. Wiedział, że tak będzie. Znał ją lepiej niż ona sama. W pewnej chwili pomyślała, że zyskuje więcej na ich związku niż Adam. Bo cóż dostawał poza seksem?

W porze lunchu dojechali do Vineyard Haven. Wciąż znajdował się tu gwarny port. Zastanowiło ją, czy właśnie stąd wypływał pradziadek Adama z kompasem na szyi. Potem posmutniała. Tak wiele łączyło go z wyspą, a mimo to odszedł, nie oglądając się za siebie.

Zatrzymał motocykl na głównej ulicy przed sklepem.

- Jesteś głodna? - zapytał, kiedy zdjęła kask.

- Umieram z głodu.

- Zjemy w jednej z latarni morskich - zdecydował, prowadząc ją do wnętrza sklepu. - Nie wiedziałem, że jesteś taka znana - szepnął, gdy przywitała się z nią kolejna osoba.

- Jestem przyjacielska - odparła, biorąc koszyk. - Też powinieneś tego czasem spróbować. -

Rozejrzała się, dokąd ją przyprowadził. - Oj...

- Możesz wybierać - oznajmił ze śmiechem. - Tylko weź dużo. - Klepnął ją w pupę, aż podskoczyła, a odchodząc, posłał całusa.

- Dokąd idziesz?

W ZŁOTEJ KLATCE

275

- Po coś do jedzenia. Spotkamy się przy kasie.

Rozejrzała się wśród środków antykoncepcyjnych. Nie zaglądała do tego działu, więc nawet nie wiedziała, od czego zacząć. Jej uwagę zwrócił wibrujący pierścień. Zaciekawiona wzięła do ręki opakowanie i przeczytała ulotkę, po czym, zarumieniona, szybko odstawiła pudełko na miejsce.

- Jestem beznadziejnie pruderyjna - szepnęła.

Jednak kiedy wyobraziła sobie, jak kocha się z Adamem, nieśmiałość znikła i znów wyciągnęła dłoń. W jedną noc zmienił mnie ze wstydlivej dziewicy w maniaczkę seksu, pomyślała z uśmiechem. W tej samej chwili przywitał się z nią ktoś znajomy i Roane jak oparzona odskoczyła od feralnej półki. Nie. Jednak wciąż jestem pruderyjna, pomyślała, upychając paczkę prezerwatyw pod innymi zakupami. Miała nadzieję, że uda się jej za nie zapłacić bez rumieńca. W końcu jestem dorosła, powiedziała sobie.

Przy kasie Adam dorzucił do koszyka owoce, obdarzając kasjerkę ujmującym uśmiechem.

- Witaj, Mabel - powiedział, odczytując imię z plakietki.

TRISH WYLIE

Roane wzniosła oczy do nieba. Jeśli chciała, żeby cały świat dowiedział się, że sypia z Adamem, trafiła na właściwą osobę.

- Mabel jest szczęśliwą mężatką z czwórką dzieci. Twój urok na nią nie podziała - mruknęła kąśliwie.

- Och, sama nie wiem, Roane. - Mabel zachichotała jak nastolatka. - Nie ma nic zdrożnego w odrobinie uprzejmości.

Adam posłał jej pełen zadowolenia uśmiech, więc też się uśmiechnęła. W końcu sama mu poradziła, żeby był bardziej przyjazny.

- Zaraz wracam - powiedział, zaglądając do koszyka i zanurkował między półki, kręcąc głową z dezaprobatą.

- Skąd wytrzasnąłeś tego przystojniaka?

- spytała zachwycona Mabel.

- Tylko się przyjaźnimy.

To nie było całkowite kłamstwo. Roane zaczęła dobrze czuć się w jego towarzystwie również poza sypialnią, nie wiedziała jednak, jak długo potrwa ich znajomość. Przy Adamie była szczęśliwa. Co będzie, kiedy on odejdzie?

- pomyślała ze smutkiem. Minęły ledwie trzy dni, ale normalne zasady nie dotyczyły Adama. Przy nim zachowywała się inaczej niż zwykle.

Nie na tyle jednak, żeby nie splonąć rumieńcem, widząc, ile prezerwatyw dorzucił do ko-

W ZŁOTEJ KLATCE

277

szyka. Jęknęła w duchu, gdy Mabel posłała jej domyślny uśmiech i bez słowa zaczęła przesuwac przez kasę kolejne opakowania.

- Jeszcze to, Mabel - odezwał się Adam, chrupiąc jabłko.

Sięgnął po portfel, a Roane spojrzała na niego z mordem w oczach. Kiedy opuścili sklep, zadarła wojowniczo podbródek.

- Nawet nie wiesz, jakie masz kłopoty! - oznajmiła gromko.

- Nigdy nie kupowałaś kondomów, co?

- Wolałabym, żebyś był bardziej dyskretny! Nie czuję potrzeby oznajmiania całej wyspie, że uprawiam seks. - Ostatnie słowo wysyczała.

- Ludzie codziennie się kochają - oznajmił Adam, nie zwracając uwagi na przechodniów. Wyrzucił ogryzek do kosza i przyciągnął Roane do siebie. - My też tak możemy. Nawet kilka razy dziennie.

Słonko, wkrótce potrzebny nam będzie nowy zapas gumek.

- Żartujesz?! Nakupiłeś ich chyba na miesiąc.

- Najdalej na dwa tygodnie.

To przypomniało jej, że nie będzie mogła go mieć na zawsze. Zadrzała, kiedy ją pocałował. To niemożliwe, żeby czuła do niego tak wiele po tak krótkim czasie, pomyślała spłoszona. A gdy pogłębił pocałunek, na dobre przeraziła

278 TRISH WYLIE

ją potrzeba bliskości, która ją opanowała. Chciała go mieć tu i teraz. Jak przeżyję bez niego? Jak zrezygnować z tego, co mi pokazał? Każdy oddech sprawiał jej ból. Jak mogłam się w nim zadurzyć? Przecież nie wiem nic

o Adamie.

Kiedy oderwał usta od jej warg, zmusiła się do uśmiechu.

- Witaj, Roane.

Adam obejrzał się, a Roane zmarszczyła nos i przymknęła oczy.

- Cześć, Peter - zawołała za odchodzącym mężczyzną.

- Kto to był? - spytał Adam, rozbawiony jej reakcją.

- Urzędnik z mojego banku. Pocałuj mnie - poprosiła niespodziewanie.

Znów się roześmiał. Uwielbiała jego śmiech, jednak pocałunek był za krótki, żeby się jej spodobać.

- Później - szepnął, widząc jej zawód, i pociągnął ją w stronę motoru.

- Ale wcześniej się położymy? - upewniła się, obejmując go w talii.

- Stworzyłem potwora - podsumował ze zgrozą.

Wciąż się śmiała, kiedy stanął przed nimi brodaty mężczyzna.

W ZŁOTEJ KLATCE

279

- To ty, A.J.? Co tutaj robisz? - zwrócił się do Adama.
- Jestem przejazdem. - Adam spoważniał, odsunął się od Roane. —Nie wiedziałem, że znasz tę wyspę.
- Znajomi mojej żony mają tu wakacyjny domek, więc korzystamy. Moglibyście nas odwiedzić. Lucy się ucieszy. - Spojrzał na Roane. - Witam. Jestem Steve Rowland. Prowadzę interesy z A. J.
- Długo się znacie? - spytała, kiedy prezentacja dobiegła końca.
- Całe wieki - odparł brodac z uśmiechem, po czym spojrzał na Adama. - Jeszcze nie podziękowałem ci za transakcję. Jak zwykle miałeś rację co do pieniędzy.
- Nie ma sprawy - odparł Adam, popychając lekko Roane w stronę motoru. - Musimy już iść. Przekaż Lucy pozdrowienia.
- Zajrzyjcie do nas do Oak Bluffs. Masz mój numer.
- Jasne. Do zobaczenia, Steve.
- Miło było cię poznać - rzuciła Roane i spojrzała na Adama. - A.J.?
- Tak się do mnie zwracają. - Westchnął, widząc, że Roane nie zrezygnuje. - Adam Jameson.
- Nie wiedziałam, że masz drugie imię.

TRISH WYLIE

- Uśmiechem skwitowała zacięty wyraz jego twarzy. - Nie jest takie złe.
 - To panięskie nazwisko mojej matki
 - wyjaśnił niechętnie.
 - Nie używasz nazwiska Bryant? - zrozumiała wreszcie. - Dlaczego?
 - Bo tak jest łatwiej.
- Dotarło do niej, że kiedy Adam opuścił wyspę, porzucił nie tylko dom. Zostawił za sobą całą przeszłość. Aż tak nienawidził ojca?
- Nie rozumiem - szepnęła.
 - Nie spodziewałem się, że będzie inaczej.
 - Wzruszył ramionami, po czym zaczął układać zakupy w bagażniku motocykla.
 - To mnie oświeć - poprosiła cicho, kładąc mu dłoń na ramieniu. - Aż tak ich nie znosisz?
 - Kogo?
 - Ojca, Jake'a, wszystkich, którzy noszą nazwisko Bryant. Przecież otworzyłoby przed tobą niejedne drzwi.
 - Nigdy nie byłem tym zainteresowany
 - rzucił agresywnie, odsuwając się od niej.
 - Wolę wszystko zawdzięczać tylko sobie. Jego gniew nie spieszył Roane. Przysunęła się i objęła go w pasie.
 - Więc czym się zajmujesz?
 - Wszystkim, co wydaje się interesujące. I jestem w tym dobry. To skomplikowane...

W ZŁOTEJ KLATCE

281

- Myślisz, że jestem za głupia, by to pojąć? Może nie mam IQ geniusza...

- Nie o to chodzi. - Zaniknął jej usta pocałunkiem.

Wiedziała, że w ten sposób próbuje odwrócić jej uwagę. Z czym się tak krył? A może nie chciał, żeby dowiedziała się o nim czegoś więcej, bo bał się, że będzie próbowała go odszukać?

- Powiem ci, ale jeszcze nie teraz - obiecał. - Zrób nam przysługę i nie naciskaj.

- Ale to nic nielegalnego?

- Nie - odparł, wyraźnie rozbawiony jej przypuszczeniami.

- Ani nieetycznego?

- Nie. To nie w moim stylu.

- Ani wykraczającego poza ogólnie przyjęte normy?

- Dobrze wiedzieć, że masz o mnie tak dobre zdanie - skomentował z krzywym uśmiechem. - Przestań drażnić.

Przycisnęła kask do piersi i uśmiechnęła się, próbując zatuszować skrepowanie. Dzień z Adamem zaczął obfitować w tajemnice. Żałowała tylko, że on nie potrafi jej zaufać.

- Odwiedzimy Steve'a i Lucy?

- Nie. Po paru piwach wyznałby ci wszystkie moje sekrety.

TRISH WYLIE

- Na przykład o kobietach?

- Między innymi.

Wspaniale, pomyślała z przekąsem. Teraz jestem zazdrosna o kobiety, których nigdy nie widziałam i które nie powinny mnie obchodzić. Ale one znały Adama i za to je znienawidziła. Nagle tknęła ją pewna myśl.

- Jesteś żonaty?

- Coś ty! - zawołał oburzony. — Skąd ten pomysł?

- A dzieci? Tylko nie mów, że o żadnym nie wiesz - drażyła.

- Gdyby istniała najmniejsza szansa, że będę miał dziecko, wiedziałbym. I byłbym przy nim - odparł z powagą. - Wyjaśnisz, dokąd zmierzasz?

- Wolno mi dowiedzieć się czegoś o tobie, czy sekrety są częścią umowy?

- Jakiej umowy, do diabła?

Wiedziała, że wszczyna kłótnię, ale nie potrafiła zapanować nad kłębiącymi się emocjami. Frustracja, niepewność i uraza były silniejsze.

- Tej, która mówi, że ty jesteś nauczycielem, a ja uczniem. Tej, która ma wypełnić twój czas, zanim znikniesz.

- Wiedziałaś, że odejdę, zanim zaczęliśmy - powiedział spokojnie, odzyskując nad sobą

W ZŁOTEJ KLATCE

283

kontrolę. Jedyne zaciśnięte zęby świadczyły o wzburzeniu. Ale cóż, miał rację. Roane wiedziała. A teraz wyjawiała, że zaangażowała się znacznie ponad to, co ustalili.

- Tak, wiedziałam.

Adam toczył przez chwilę wewnętrzną walkę. Kiedy się odezwał, w jego głosie brzmiała szczerłość.

- Nie mogę dać ci nic więcej. Nie chodzi o to, że nie chcę. Nie mogę.

Nie miała pojęcia skąd, ale wiedziała, że nie skłamał, jednak bardziej niż ta świadomość wstrząsnęło ją uczucie pustki, które zdradzał jego głos. Nagle opadł z niej cały gniew. Poczwała, że musi go pocieszyć i przytulić. Adam posłał jej nikły uśmiech, ale nawet tak krótki moment niepewności u tak silnego człowieka poruszył ją do głębi.

- Mogę zaoferować ci jedynie terażniejszość.

- Biorę ją - powiedziała bez wahania.

- To dobrze. - Odetchnął z ulgą.

Roane była tak uzależniona od jego obecności, że wzięłaby wszystko, co chciałby jej dać. Musiała tylko unikać myślenia o tym, że każdy dzień ma swoje teraz. Taki geniusz jak Adam powinien też o tym wiedzieć.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Adam zmieniał się pod wpływem Roane. Nie rozumiał, dlaczego chciał powiedzieć jej to, czego nie zdradził dotąd nikomu. Może dlatego, że miał za sobą szalony dzień. Najpierw kochał się z nią przy wschodzie słońca, potem zaskoczyła go, udowadniając, że jest bardzo pojętną uczennicą. Kolejnym niecodziennym wydarzeniem była podniecająca jazda na motorze. Czuł uda Roane tuż przy swoich biodrach i jej piersi oparte o plecy. Miał ochotę zjechać gdzieś na bok i znów się z nią kochać.

Wyprawa do sklepu okazała się zaskakująco zabawna i Adam odkrył, że robienie najzwyczajniejszych rzeczy może uszczęśliwić człowieka. Nie pamiętał, kiedy tak się czuł.

Potem spotkali Steve'a i Adam musiał starać się o zachowanie anonimowości. Roane była ciekawa, tym bardziej ciekawa, że musiał ją zbyć niczym. Po prostu nie mógł opowiedzieć jej o swojej pracy. Był dumny ze swoich osiąg-

W ZŁOTEJ KLATCE 285

nić, ale ją łączyły zbyt mocne więzy z jego rodziną. Nie chciał jej wciągać w nadchodzące wydarzenia. Roane uznała to za brak zaufania, ale prawda była inna. Adam, który nigdy wcześniej tak nie postąpił, ufał jej. Bał się raczej tego, że wiedza, której tak pragnęła, ją skrzywdzi. Z drugiej jednak strony jego tajemniczość ją zabolęła. Obawiał się, że przez to straci Roane. A nagle zaczęło mu na niej zależeć. Ku jego zdumieniu i radości zdecydowała się wziąć tyle, ile mógł jej zaoferować. Jej błyskawiczna decyzja znów ukoła jego niepokój, tym bardziej że Roane nie zdawała sobie nawet sprawy, jak wielki ma na niego wpływ. Przez chwilę był zadowolony. Jeszcze nigdy tak się nie czuł. Nie mogąc tego wysłować, przez całą drogę powrotną marzył, żeby choć pokazać jej, ile dla niego znaczy. Niestety, w domku gościnnym czekał już Jake. Adam ledwie zdążył puścić dłoń Roane, kiedy dosięgnął go cios brata.

- Co ty wyprawiasz, Jake? - krzyknęła, stając między nimi.
- Nie wtrącaj się - powiedział Adam, odciągając ją na bok. - Pierwszy raz ci daruję, za każdy następny będziesz musiał zapłacić - warknął do brata.
- Za co to? - dopytywała się zdumiona Roane.

TRISH WYLIE

- Niech on ci powie! - krzyknął wściekły Jake.

- O czym on mówi? - spytała Adama. Wiedział już, co się stało. Jake musiał odkryć jego tajemnicę.

- Wyjdz - poprosił Roane, by nie włączać jej w bolesną konfrontację.

- Niech zostanie - syknął Jake. - W końcu bierze w tym udział.

- Roane nie miała z tym nic wspólnego - odparł Adam z gniewem.

- Czyżby? - Głos Jake'a ociekał sarkazmem. - Widziałem was w sklepie. Uwiodłeś ją, żeby jeszcze bardziej mi dopiec.

- To kłamstwo! - odparował Adam

- Więc co chciałeś osiągnąć? - zapytał Jake, zaciskając dłonie w pięści.

Roane nic nie rozumiała z rozmowy braci, ale czuła ich rosnący gniew. Mimo swojego wzrostu, odepchnęła Jake'a i Adama i zadarła wysoko głowę.

- Niech któryś z was wyjaśni mi, o co chodzi. Zachowujecie się jak dzieci!

Spojrzeli na nią z góry. Adam wiedział już, że wybrał sobie zadziorną partnerkę, ale i tak miał ochotę się roześmiać, widząc, jak dzielnie stawiała im czoło, ale sytuacja była zbyt poważna.

W ZŁOTEJ KLATCE

287

- Wyjdź, Roane. Proszę - powiedział.

- Miałabym pozwolić wam na bijatykę? Po moim trupie! Jesteście braćmi.

Adam zaklął, po czym przeniósł spojrzenie na brata i oznajmił:

- To, co zrobiłem, nie było wymierzone w ciebie.

- Wiedziałeś, że to ja zarządzam firmą i twierdzisz, że nie działałeś przeciwko mnie?

- Jake roześmiał się przez zaciśnięte zęby.

- Czego chciałeś dowieść? Ze jesteś lepszy? Zemścić się? Przejąć firmę? Wystarczyło, żebyś został. Należała ci się jako pierworodnemu!

Adam widział to inaczej. Dla ojca okazał się rozczarowaniem, a Jake był tym synem, którego chciał widzieć u steru. Adam mógł zrobić ze sobą, co chciał.

- Czy ktoś mi wreszcie wyjaśni, w czym rzecz? - wtrąciła Roane podniesionym głosem.

- Dobrze, powiem ci - zdecydował Jake, rzucając bratu wyzywające spojrzenie. - Od kiedy ojciec zachorował, szerzą się plotki, że ktoś chce przejąć firmę. Ceny akcji spadły, gdy tylko objąłem prezesurę. Potem wyszło na jaw, że ktoś po trochu skupuje akcje. W efekcie zaczęło to stanowić poważne zagrożenie. Dlatego ściągnąłem Adama i chciałem przekonać go, żeby odsprzedał mi swoją część udziałów.

TRISH WYLIE

Ojciec podzielił wszystkie rodzinne akcje po pół na nas dwóch.

Roane przeniosła zdumione spojrzenie na Adama. Bał się spojrzeć jej w oczy, żeby nie dostrzec w nich zwątpienia.

- To ty skupowałeś udziały? - spytała z niedowierzaniem.

- A teraz ma większość. Patrzysz na tego Bryanta, który trzyma wodze. Pytanie tylko, czy zamierza wsiąść na tego konia, czy go zastrzelić. - Jake obrzucił brata pogardliwym wzrokiem.

- Skąd miałaś pieniądze? - spytała Roane.

- Nie wspomniał ci? - Jake uśmiechnął się złośliwie. - Okazuje się, że mój brat jest multi-milionerem. Może kupić naszą firmę z kieszonkowego.

W pokoju zapadła cisza, którą po chwili przerwał cichy głos Roane.

- Adam?

- Ostatnio woli, żeby zwracano się do niego AJ. Tak nas znienawidził, że nie chciał używać nazwiska Bryant. Prawda, Jameson? - rzucił mu w twarz. - Co ci zrobiliśmy? Nie wystarczyło, że nas porzuciłeś? Musiałeś spróbować nas pogrążyć, wykorzystać i zranić kogoś tak nam bliskiego jak Roane? Co ona ci zrobiła? Dlaczego nie zostawiłeś jej w spokoju?

W ZŁOTEJ KLATCE

289

Adam nie mógł tego zrobić. Po raz pierwszy w życiu miał poczucie, że postąpił słusznie. Wrócił na wyspę jakby specjalnie do Roane. Ta świadomość uderzyła go jak obuchem. To było więcej, niż mógł znieść. Odepchnął Jake'a i krzyknął:

- Nie mieszaj do tego Roane!

To stało się w mgnieniu oka. Jake wziął zamach, żeby uderzyć Adama, ale Roane uwiesiła się mu na ramieniu. Kiedy się cofnął, straciła równowagę i upadła do tyłu z okrzykiem oburzenia. Adama ogarnęła furia. Przeklinając straszliwie, uklęknął, żeby jej pomóc, ale się odsunęła.

- Nie dotykaj mnie! Nic mi nie jest! Ty też mnie nie dotykaj! - zawołała, kiedy Jake podał jej dłoń.

Masując pupę, niezgrabnie wstała i spojrzała na nich ze złością.

- Mam nadzieję, że masz teraz wyrzuty sumienia, Jake! Obaj jesteście żałośni! - wrzeszczała, przenosząc wzrok na Adama. - Naprawdę jesteś milionerem?

- Tak - przyznał, usiłując się opanować.

- Od kiedy?

- Część pieniędzy odziedziczyłem po matce, kiedy skończyłem dwadzieścia jeden lat. Potem zacząłem inwestować i grać na giełdzie. Okazało się, że jestem w tym dobry.

TRISH WYLIE

Jake zaczął nerwowo spacerować po pokoju, ale Roane nie odrywała wzroku od Adama.

- A akcje Bryant Corporation?

- Zacząłem je skupować, kiedy rozeszły się pogłoski, że ojciec sobie nie radzi. Potem zaczął rządzić Jake i szeptano, że ktoś chce przejąć firmę. Kupowałem więc więcej, żeby uniemożliwić przejęcie komuś obcemu.

- Co chciałeś dalej zrobić? - spytała, gdy zamilkł, jakby powiedział już wszystko.

- Nie mam już nic do dodania - oznajmił Adam, nie mając zamiaru tłumaczyć się przed młodszym bratem, który uważnie mu się przyglądał.

Żeby jednak wyjść, Adam musiał minąć Jake'a. Wiedział, co będzie, kiedy się do niego zbliży.

Szykował się do konfrontacji, ale znów wtrąciła się Roane.

- Odejdź, Jake - poprosiła.

- Nie zamierzam.

- Owszem, zamierzasz. Będę bezpieczniejsza, rozmawiając z wami pojedynczo. Ale nie myśl sobie, że z tobą skończyłam. Czeka cię sporo przeproszenia, ale teraz muszę porozmawiać z Adamem, a on nie odezwie się, póki tu jesteś.

Adam nie miał najmniejszej ochoty na rozmowę, ale czuł, że jest to winien Roane. Ruszył

W ZŁOTEJ KLATCE

291

do biblioteki. Był wściekły na brata i najchętniej skopałby mu tyłek za to, że choć niechcący, ale jednak przewrócił Roane. Potem dotarło do niego, że to on sprawił jej większy ból. Próbował jej do tego nie mieszać, ale zawiódł. Teraz będzie musiał się tłumaczyć, zamiast wyjaśnić wszystko na własnych warunkach. Wiedział, że to ich rozdzieli. Nie rozumiał tylko, dlaczego ta myśl tak bardzo go zabolęła.

Roane czekała na wyjście Jake'a, postukując niecierpliwie stopą. Wiedziała, że nie przewrócił jej specjalnie, a jednak się przestraszyła. Później dam mu szkołę, zdecydowała, wiedząc, że z nim łatwiej będzie rozmawiać. Trudniejsze wyzwanie stanowił Adam. Najłatwiej byłoby jej teraz odejść. Wolała jednak wierzyć, że nie jest takim człowiekiem, za jakiego miał go Jake. Pamiętała, jak kochali się z Adamem, i była pewna, że ktoś tak wrażliwy, delikatny i czuły nie mógł jednocześnie być mściwym potworem. Komu uwierzyć? Czuła się rozdarta. Jake od lat był jej najlepszym przyjacielem. Adam kochankiem, któremu ufała. Nie chciała, żeby skakali sobie do gardeł.

Poszła za Adamem do biblioteki. Ku jej zdumieniu nie pakował się do wyjazdu, tylko czekał na nią za masywnym biurkiem.

TRISH WYLIE

- Nie trzeba się było w to mieszać - powiedział głosem bez wyrazu.
 - Trochę na to za późno.
 - Pytaj, o co chcesz. Odpowiem. Ty zdecydujesz, czy mi uwierzysz.
 - Wiem już, jak zarabiasz na życie, chociaż podobno wcale nie musisz.
 - Każdy człowiek musi coś w życiu robić.
 - Odszedłeś, kiedy odziedziczyłeś pieniądze?
 - Nie byłem aż tak cierpliwy. Wyjechałem, zanim zakończono robotę papierkową. Podejmowałem każdą pracę i obmyślałem, czym się zająć i kim chcę być. - Westchnął, włożył ręce do kieszeni. - Ponieważ nie byłem godny nosić nazwiska Bryantów tutaj, postanowiłem też nie nosić go w świecie. Ojciec pomógł mi podjąć tę decyzję, powtarzając stale, jak go rozczarowuję. Wiem, że dawałem mu powody. Miałem niezły charakter. Czasem wciąż ze mnie wyłazi.
- Przyjrzała się Adamowi. Był tak spokojny i opanowany, jakby mówił o cudzych problemach. Wiedziała jednak, że to tylko poza. Do tego stopnia nauczył się kontrolować, że aż wydawał się zimny i nieczuły. Wszystkie myśli i uczucia ukrył głęboko.
- Jestem pewna, że ojciec nie chciał, żebyś odszedł - powiedziała cicho.

W ZŁOTEJ KLATCE

293

- Ludzie w gniewie zazwyczaj mówią szczerze.

- On zawsze tego żałował. Wciąż czuje, że cię zawiódł.

Wciąż z uporem patrzył w okno. Roane zrozumiała, że sam nic nie powie. Jeśli chciała wiedzieć, musiała pytać. Westchnęła w duchu. Przewidywała, że nie będzie łatwo.

- Więc wzięłeś spadek, inwestowałeś i zarobiłeś grube miliony. Masz jakąś firmę? Biura w Nowym Jorku?

- Nie mam biur. Moi pracownicy je mają. Mam za to mieszkania tam, gdzie lubię być. Apartament w Nowym Jorku z widokiem na Central Park, drugi w San Francisco i dom w Nowym Orleanie.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego wcześniej jej tego nie powiedział. Nigdy nie skłamał, ale prawdy także nie wyznał. Może nie chciał angażować się emocjonalnie?

- Ten projekt w Nowym Orleanie po huraganie Katrina. Ten związany z bransoletą przyjaźni. To odbudowa twojego domu?

- Nie. Przekazałem dwadzieścia milionów dolarów fundacji odbudowującej szkoły i osiedla dla biedoty. Przyjaciele należeli do tych społeczności, którym pomogliśmy. Następne pytanie. - Spojrzał na nią wyzywająco.

TRISH WYLIE

Podziwiała go coraz bardziej. Nie obnosił się z bogactwem, używał go dla dobra potrzebujących. Nie przypominał innych milionerów, których nie brakowało na wyspie. Nagle uderzyła ją pewna myśl.

- Nie zaufałeś mi na tyle, żeby to wszystko powiedzieć wcześniej. Myślałeś, że od razu pobiegnę do Jake'a? Uznałeś, że wezmę jego stronę?

- Jeśli tak o mnie myślisz, to nie mamy

o czym rozmawiać - rzucił ze złością. - Widocznie rzeczywiście knułem zemstę przez lata

i upokorzyłem brata, by dowieść, że jestem od niego lepszy - dodał z ironią i podszedł do Roane. -

Pewnie i romans z tobą był częścią mojego demonicznego planu, jak sugerował Jake. Prawdziwy diabeł ze mnie, co?

- Skończyłeś już? - spytała słodko.

- A o czym tu jeszcze dyskutować? - Wzruszył ramionami.

- Powiedz, dlaczego to zrobiłeś.

- Spiskowałem przeciwko rodzinie, pogrążyłem Jake'a i uwiodłem ciebie? Musisz sprecyzować, o który grzech ci chodzi.

Wiedziała, że w ten sposób nic nie wskóra. Adam zbyt dobrze nad sobą panował. Mogła dotrzeć do niego tylko wtedy, kiedy rozluźniał nieco żelazną kontrolę. Wtedy, kiedy był

W ZŁOTEJ KLATCE

295

wściekły. Była to ryzykowna strategia, ale zamierzała spróbować. Dostrzegła jego furję, kiedy wylądowała na podłodze. Był zły, że mogła stać się jej krzywdą, ale było w tym coś więcej. Roane uśmiechnęła się pod nosem, czując przyływ nadziei.

- Użalamy się nad sobą, co? - spytała lekceważąco.

Jego oczy błysnęły zielenią, była więc na właściwej drodze. Zdażyła już odkryć, że kolor oczu Adama odzwierciedla jego nastrój. Kiedy wśród brązu migotała zieleń, był wściekły. Gdy czekoladowy brąz łagodził chłód zieleni, Adam był podniecony.

- Streszczaj się, mała. Muszę się pakować - warknął.

- Jasne. W wianiu gdzie pieprz rośnie jesteś najlepszy.

- Od kiedy prowokowanie mnie to dobry pomysł? - zapytał przez zaciśnięte zęby. Wpatrzył się w nią groźnie, pochylił głowę i podszedł bliżej.

Roane udała ziewnięcie.

- Odkąd znów zacząłeś zachowywać się jak palant - odparła, wzruszając ramionami. - Skoro nie jesteśmy w samolocie i nie mogę nauczyć cię manier po swojemu, muszę improwizować. I nie dam się zastraszyć - oznajmiła znudzonym

TRISH WYLIE

tonem, choć serce tłukło się jej w piersiach.

- Zmieniłam się, jestem kimś innym niż jeszcze niedawno. Sam dopomogłeś mi w przemianie.

- To może wyjaśnisz, czego ode mnie chcesz?

- Chcę, żebyś wreszcie przestał się powstrzymywać. Ustaliliśmy przecież, że nie będziemy tego robić.

- W łóżku. To co innego.

- Co za tania wymówka - rzuciła z pogardą.

- Powiedz, dlaczego tak postąpiłeś z rodziną. I patrz mi w oczy, żebym wiedziała, czy mówisz prawdę.

- Myślisz, że nie umiem skłamać? Jeszcze musisz się wiele nauczyć, mała - oznajmił z okrutnym uśmiechem.

- Nie skłamiesz - powiedziała z mocą, choć drżała z niepokoju.

- Skąd możesz to wiedzieć? - rzucił rozwścieczony Adam. - Znasz mnie ledwie cztery dni!

- Nie wiem - odparła, stawiając czoło burzy, którą wywołała. - Ani tego nie rozumiem. Wszystko dzieje się za szybko, ale czuję, że tak ma być. Ze to właściwe. Gdybym ci nie ufała, nie przespałabym się z tobą! - Otarła ze złością łzę spływającą po policzku. - Nawet, kiedy cię

W ZŁOTEJ KLATCE

297

nie lubiłam, wiedziałam, że mogę ci ufać. Wiem, że się nie myliłam! - Głos się jej załamał, boprzypomniała sobie namiętność, z którą się kochali. Adam okazał się wspaniałym mężczyzną. Roane nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Teraz wyglądał, jakby miał ochotę coś rozwalić, mówiła jednak dalej: - Nie myliłam się wtedy i teraz też czuję, że mam rację. Więc spójrz mi w oczy i powiedz, dlaczego tak postąpiłeś, a ci uwierzę.

Znów odwrócił wzrok, zapatrzył się w okno. Nawet jeśli tego nie powiedział, był gotów odejść. Roane to czuła i bała się, że ta potrzeba okaże się silniejsza od przywiązania do niej. Pozostanie na wyspie wymagało większego wysiłku. W końcu Adam zacisnął zęby i popatrzył na nią.

- Zrobiłem to, żeby firma była bezpieczna - wykrztusił.

- Postąpiłeś tak, bo mogłeś pomóc, a nie dlatego, by przejąć ją dla siebie i odebrać ją Jake'owi - odpowiedziała.

- Tak.

- Chroniłeś rodzinę, prawda? Bez względu na to, co mówisz, oni wciąż są dla ciebie ważni... -

Widziała, jak znów zapatrzył się w dal. - Skoro tak, to czemu nie wróciłeś? Nie było cię dwanaście lat!

- zawołała, a Adam

TRISH WYLIE

posłał jej spojrzenie, które zmroziło Roane.

- Wróciłeś?! Kiedy?

- Przynajmniej raz w roku odwiedzam wyspę - wyznał niechętnie.

- Ale dlaczego nie wróciłeś do domu? - Podeszła bliżej i prawie się rozpląkała, gdy Adam się cofnął. - Nigdy by ciebie nie odtrącili. Myślę, że ojciec próbował cię po cichu znaleźć, a Jake... - Głos się jej załamał. - Jak myślisz, czemu był taki zły? Bo cierpiał. Będąc dzieckiem, uważał cię za bohatera, a kiedy odszedłeś, poczuł się zdradzony. Nie mógł zrozumieć.

- On nie miał z tym nic wspólnego - odparł ze zmarszczonymi brwiami. - To nie od niego odszedłem. Zostawiłem mu obrączkę.

- Jaką obrączkę? - Dostrzegła, że Adam bawi się swoją srebrną ozdobą. - Taką, jaką sam masz na palcu? Dałeś drugą Jake'owi?

- To celtycki symbol braterstwa. Zostawiłem mu ją w cholernym domku na drzewie, który razem budowaliśmy. Zostawiłem tam też instrukcje, jak mnie znaleźć. - Pokręcił głową.

- Co za głupek... Który czternastolatek chce mieć domek na drzewie?

Roane przypomniała sobie, jak przezywali się w żartach. Adam nazywał Jake'a „głupkiem”, a brat w odpowiedzi wołał do niego „palant”. Wtedy uważała to za zabawne, gdy

W ZŁOTEJ KLATCE

299

kibicowała im, jak w pocie czoła razem budowali domek na drzewie. Kiedy Adam odszedł i Jake zrozumiał, że nie wróci, wziął łom i zniszczył wspólne dzieło. Nigdy nie znalazł listu i obrączki. Gdyby było inaczej, Roane wiedziałaby o tym. Jake szalałaby ze szczęścia. Kiedy pojęła, ile bracia stracili, zapłakała. Wszystko mogło być inaczej.

- Skoro się nie odezwał, pomyślałeś, że... - Chlipnęła.

- Właśnie.

Tylko tyle ma do powiedzenia, pomyślała ze smutkiem i dostrzegła, że Adam leciutko się uśmiecha. Miała nadzieję, że nie ubawiła go ironia sytuacji, bo zabiłaby go gołymi rękoma. To był bardzo smutny zbieg okoliczności.

- Już rozumiem - odezwał się po chwili.

- Nie stać cię na więcej?! - krzyknęła wstrząśnięta.

- Co mam powiedzieć? Nie zmienię przeszłości. - Posłał jej chmurne spojrzenie. - Po prostu tego wariantu nie wziąłem pod uwagę.

- Przecież możecie odbudować to, co was łączyło. Wyjaśnić całe nieporozumienie. Nie mówię, że będzie łatwo, bo Jake jest tak samo uparty jak ty, ale zostań i spróbuj.

Kiedy jej słowa przebrzmiały, Adam się zamyślił. Widziała, że zмага się z tym pomysłem.

300

TRISH WYLIE

Na tym polegał jego problem. Ten człowiek za dużo myślał. Zanim zdążyła mu to powiedzieć, spojrział na nią. Roane wyczuła, że teraz myślał o niej. Zrozumiała, że przegrała i zaraz usłyszy, że posunęła się za daleko. Adam znów miał zamiar odejść.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przysiadł na krawędzi biurka, nie spuszczać wzroku z Roane.

- Musisz wiedzieć, że jeżeli spróbuję dogadać się z rodziną, i tak będę musiał stąd wyjechać - powiedział po długiej chwili milczenia.

- Wiem, że masz swoje życie i zobowiązania - odparła cicho z łagodnym uśmiechem, starając się nie okazać, jak wiele bólu sprawiły jej te słowa.

Zmarszczył w zadumie brwi i potarł dłońmi zmęczoną twarz. Roane z trudem powstrzymała się, żeby go nie objąć i nie przytulić. Dotykanie Adama prowadziło tylko do jednego.

Nagle wstał i zaczął niespokojnie przemierzać pokój.

- Powiedziałem już, że nie mogę dać ci nic więcej - oznajmił ze złością.

- Wiem.

- To, że zostanę chwilę dłużej, niczego nie zmieni. Nie mogę dać ci tego, czego nie mam.

302

TRISH WYLIE

Nie rozumiała, o co mu chodzi, lecz sądząc po jego zachowaniu, usiłował wyjaśnić jej coś ważnego. Choć wyczuwała, że waży się jej przyszłość i serce waliło jej jak młot, bez słowa czekała na kolejny ruch Adama.

- Będziesz chciała czegoś więcej, a nie tak miało być.

- Wiem.

- Właśnie tego nie rozumiem! - wybuchł, zaciskając dłonie w pięści. - Dlaczego chcesz, żebym pogodził się z rodziną, skoro wiesz, że wtedy będę tu częściej przyjeżdżał? Wiesz, co się stanie, jeśli wrócę!

- Co się stanie?

- Za każdym razem będzie tak samo! Wystarczy, że na ciebie spojrzę i już cię pragnę. Nie powiesz mi, że chcesz takiego związku!

- Nie chcę.

- Nawet jeśli mi odmówisz, a ja obiecuję, że zostawię cię w spokoju, tak się nie stanie! Im bardziej będziesz się opierać, tym goręcej będę cię pragnął. Znasz mnie przecież.

- Nie opieram się, jeśli jeszcze nie zauważyłeś. - Jak zahipnotyzowana podeszła bliżej.

- Ale dlaczego?! - zawołał kompletnie zbity z tropu. - Nie mogę ci dać tego, czego pragniesz, mimo to stanęłaś po mojej stronie

W ZŁOTEJ KLATCE

303

i wybrałaś mnie zamiast tego, z kim przyjaźniłaś się całe życie.

- Nie chodziło o wybieranie stron, ale o to, gdzie i z kim chciałam być. Ty mnie potrzebujesz.

Brakowało ci kogoś, kto uwierzyłby w ciebie, prawda?

Obrzucił ją groźnym spojrzeniem. Roane widziała, jak mocno zaciskał szczęki i jak szaleńczo pulsowała mu żyła na szyi. Wciąż dusił w sobie emocje. Położyła mu więc dłoń na niespokojnie bijącym sercu.

- Wierzę w to, co znajduje się tutaj - oznajmiła z przekonaniem.

Pocałunek Adama nie należał do łagodnych. Były w nim desperacja, ogień i głód. Przez ciało Roane przebiegła ekscytująca siła, wymazując z głowy każdą rozsądną myśl. Adam mruzczał coś niezrozumiale, napierając na nią tak, że zatrzymała się dopiero plecami na ścianie. Całowała go jednak z równą namiętnością. Jego dłonie zaplątały się w jej włosach, jej ręce ciasno oplótły jego szyję. Oboje dawali i brali. Nagle jedna z jego dłoni odszukała pierś Roane. Nie było gry wstępnej ani droczenia się. Zrozumiała, że tym razem Adam się nie powstrzymuje. W ten jeden pocałunek przelał wszystkie emocje. Był dziki, niemal brutalny i pozbawiony wszelkiej kontroli. Do

TRISH WYLIE

tego stopnia jej potrzebował. Nikt nigdy tak nie pragnął Roane. A ona chciała go z równą siłą, jakby nie potrafiła już bez niego żyć. Wsunęła mu dłonie pod koszulę, napawając się siłą jego mięśni, ale wciąż jeszcze nie byli wystarczająco blisko siebie. Przesunęła dłonie na jego brzuch i lekko go odepchnęła, żeby pozbyć się dzielącego ich materiału.

- Ściągaj to - zażądał Adam, odrywając na chwilę usta od jej warg i pomagając Roane zrzucić sweter.

- Ty też - odparła schrypniętym głosem. Kiedy znów na niego spojrzała, miał potargane włosy i szaleństwo w oczach.

- Jesteś piękna - wymruczał takim tonem, że przebiegł ją dreszcz.

Wpatrywał się w nią z nabożnym podziwem. Czuła się piękna, widząc, jak go podnieca. Pozbyła się wstydu, odpowiadając na płomień jego pożądania. Chciała już tylko go dotykać, smakować i czuć głęboko w sobie.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo cię pragnę - szepnęła, patrząc z podziwem na jego nagi tors.

- Pokaż mi.

Pocałowała ulubione miejsce na jego szyi, potem powiodła po skórze językiem. Adam jęknął, poderwał ją z podłogi i uwięził między

W ZŁOTEJ KLATCE

305

sobą a ścianą. Oplotła go w talii nogami, jej biust znalazł się przy jego ustach. Adam przywarł wargami do jej piersi, nie zważając na cienką koronkę stanika.

Zakreśliło się jej w głowie, kiedy przeniósł ją przez pokój, żeby ułożyć na biurku. Czując go nad sobą, Roane głębiej wbiła paznokcie w jego ramiona. Dotykała go wszędzie, gdzie mogła sięgnąć, szepcząc gorączkowe słowa zachęty. Odsunął się odrobinę, żeby rozpiąć i ściągnąć jej dzinsy razem z bielizną.

Uniosła biodra, ułatwiając mu zadanie. W następnej chwili, która Roane zdawała się wiecznością, Adam zsunął swoje spodnie. Przyciągnęła go z powrotem z siłą, której się po sobie nie spodziewała.

Ogarnięta namiętnością gryzła go i drapała, pragnąc zostawić na nim swój znak. Nawet jeśli Adam nie mógł do niej należeć na zawsze, teraz był jej. Nie próbował jej uspokoić ani spowolnić tempa.

Przeciwnie. Nie zamierzał też tracić czasu na rozpinanie stanika, tylko szarpnął w dół ramiączka, obnażając piersi, i nakrył je głodnymi ustami. Roane wciąż nie miała dość. Próbowła przyciągnąć Adama bliżej, ale schwycił jej nadgarstki i uwięził nad głową z ostrzegawczym pomrukiem. Ugryzła go w ramię i poczuła, że zadrżał... i wreszcie poczuła jego męskość między udami.

TRISH WYLIE

- Chodź do mnie - zaszlochała. - Proszę... Zapatrzył się w jej oczy, jakby chciał sięgnąć duszy Roane. Nie kryła się przed nim. Z drżącym uśmiechem wyszeptała bezgłośnie: „kocham cię”. Znow rzucił się na jej usta, lecz po chwili oparł głowę na jej czole.

- Ja też cię pragnę. - Jednym pchnięciem posiadł Roane.

Puścił jej dłonie, żeby wpleść palce we włosy. Drugim ramieniem objął ją w talii, regulując rytm. Roane odszukała jego usta. Dzikość i tempo sprawiły, że już po chwili odrzuciła głowę w tył, wykrzykując jego imię. Fale rozkoszy przelewały się przez jej ciało. Adam jednak wciąż się w niej poruszał, nie pozwalając opaść napiętości. Roane niemal straciła przytomność, a jednak wciąż unosiła biodra na jego spotkanie. W końcu poczuła pulsowanie jego rozkoszy i znow osiągnęła szczyt. Adam opadł na nią, starając się oprzeć na łokciu ciężar ciała, kiedy walczyli o oddech.

- Wybacz - wydyszał. - Tak mi przykro.

- Nie masz za co przeproszać - szepnęła przez zaciśnięte gardło, gładząc jego plecy.

- Nie mogę dać ci nic więcej.

- Wiem, że nie dasz mi tego, czego w tobie nie ma - powiedziała, marząc, aby jej słowa okazały się nieprawdą.

W ZŁOTEJ KLATCE 307

- Nie ma. Nigdy nie było... - Patrzył na nią udęczonym wzrokiem.
- Naprawdę sądzisz, że nie jesteś zdolny do miłości?
- Naprawdę. To właśnie próbowałem ci powiedzieć i za to przepraszałem. - Odgarnął pasemko włosów z jej twarzy. - Gdybym potrafił kochać, znałbym to uczucie. Przecież wiesz, że mam problem z emocjami. - Westchnął z żalem. - Często wpadam w gniew. Na szczęście im jestem starszy, tym lepiej się kontroluję, jednak emocje są zbyt nieprzewidywalne. Zdecydowanie wolę coś, co można zrozumieć. Nie mogę cię okłamywać. Starłem się dozować prawdę, ale nie umiałem ci skłamać. Nie pytaj, dlaczego...
- Wreszcie pojęła, na czym polegał problem Adama. Za wiele myślał. Był najbardziej inteligentnym człowiekiem, jakiego znała, ale nie potrafił sobie poradzić z własnymi uczuciami.
- Ja to wiem - odparła z uśmiechem i zarzuciła mu ręce na szyję. - Więc nie możesz zaoferować mi uczucia, bo uważasz, że nie jesteś zdolny do miłości?
- Właśnie... Wiesz, że cię pragnę. I potrzebuję. Gdybym mógł coś czuć, czułbym to do ciebie - wyznał zmieszany.
- Chcesz odejść?

308

TRISH WYLIE

- Nie - wykrztusił.

- Chciałbyś mnie widzieć u boku innego? - Zaśmiała się, kiedy obrzucił ją wściekłym spojrzeniem. - Rozumiem, że nie. - Ujęła jego twarz. - Chciałbyś kochać się ze mną codziennie do końca życia?

- Jasne, że tak. Ale będę musiał stąd wyjechać. Pojedziesz ze mną?

- Mhm. Ale będę musiała wrócić. Zostaniesz przy mnie?

- Tak. Ułożenie wszystkiego zajmie nam trochę czasu, ale...

- To już jakiś początek - przerwała mu z szerokim uśmiechem. - Damy sobie czas i zobaczymy, co się stanie. Pomyśl o mnie jako

o swojej latarni morskiej z wiersza o kompasie

i promieniu w ciemnościach. - Położyła mu palec na ustach, widząc, że chce coś powiedzieć. - Adam, nie wierzę, że nie jesteś zdolny do miłości. Nikt, kto potrafi kochać się z taką namiętną czułością, nie może być jej pozbawiony. Może to nie we mnie się zakochasz - dodała, starając się nie okazać bólu - jednak mam nadzieję, że tak się stanie, bo... - zawiesiła głos, widząc pytanie w jego oczach - ...ja cię kocham.

Przez chwilę wpatrywał się w nią z fascynacją, potem zdjął jej palec ze swoich ust.

W ZŁOTEJ KLATCE

309

- Nie znasz mnie na tyle, żebyś mógł kochać - zaprotestował.

- Moje serce uważa inaczej... - Przez chwilę Roane bała się, że Adam będzie z nią dyskutował, próbował przekonać do zmiany zdania albo się roześmieje.

- Jakie to uczucie? - zapytał jednak.

Teraz wiedziała już, że wszystko będzie dobrze. Poczwała łązy ulgi pod powiekami. Kochała Adama i miała czas, żeby pokazać mu, jak to jest, modląc się, żeby odwzajemnił w końcu jej uczucie.

Oddechnęła głęboko.

- Jeszcze wiele musisz się nauczyć - powiedziała, rozbawiając go do łez.

Uwielbiała jego śmiech. Uwielbiała go całego. Jeśli miałyby czekać wieczność na jego miłość, była gotowa to zrobić. Adam był tego wart.

- Będziemy się uczyć nawzajem - obiecał z błyskiem w oku i podniósł ją z biurka. - Teraz poznasz uroki wspólnego prysznicu, więc dobrze uważaj.

EPILOG

Osiemnaście miesięcy później

W życiu każdego człowieka przydarzają się dni, które pozostają na zawsze w pamięci, pomyślał Adam. Pierwszym ogniwem łańcucha zdarzeń była jego decyzja o przyjeździe na wyspę. Pod wpływem impulsu zsiadł z motoru i kąpał się nagi przy blasku księżyca. Ta jedna decyzja w tym dniu odmieniła całe jego życie. Kolejną podjął wtedy, gdy oznajmił Roane, że będzie się z nią kochał. Z początku wmawiał sobie, że chce jedynie oderwać myśli od problemów, ale z perspektywy czasu było oczywiste, że cały czas czuł to samo co ona. Wiedział, że ich pierwszy raz pozostanie w jego pamięci na zawsze. Nie dlatego, że było cudownie, ale dlatego, że już nigdy więcej nie chciał patrzeć na łzy Roane. Zapadły mu w duszę bar-

W ZŁOTEJ KLATCE

311

dziej niż cokolwiek innego. Potem dodali jeszcze wiele ogniw do wspólnego łańcucha, ale kolejnym, które zapamiętał Adam, była ta chwila, gdy Roane powiedziała, że będzie jego latarnią morską i promieniem w ciemnościach. Także głosem rozsądku, kiedy nie chciał słuchać nikogo innego. Była kobietą zdolną doprowadzić go do wrzenia jednym spojrzeniem i ukoić jednym dotknięciem dłoni. Adam nie pamiętał już nawet, jakie było jego życie bez niej. Nie chciał tego wspominać. Kochała go i znała lepiej niż ktokolwiek inny. Kiedy była na niego wściekła, krzyczała, ale z równą namiętnością godziła się z nim po kłótniach.

Na kolejne ogniwo w łańcuchu zdarzeń nie byli przygotowani. I choć Roane panikowała, on miał ochotę wykrzyczeć swoje szczęście całemu światu. To wydarzenie nadało sens całemu jego życiu. Być może pośpieszyli się w niektórych sprawach, w innych zignorowali zasady, ale z drugiej strony, Adam zawsze miał w sobie coś z buntownika.

Nie umiałby dokładnie określić, kiedy zakochał się w Roane, pamiętał jednak dzień, w którym to sobie uświadomił. Już wtedy wiedział, że kochał ją od dawna. Wcześniej

312

TRISH WYLIE

pojawiły się znaki i zapowiedzi, lecz nie umiał ich dostrzec i pojąć. Teraz czuł, że nie potrafi bez niej żyć.

- Już jest - szepnął Jake, szturchając brata pod żebro.

Adam odwrócił się i z drzeniem w sercu patrzył, jak Roane się zbliża przez piasek. Uśmiechała się tak, że miał ochotę porwać ją w ramiona i unieść z dala od ludzi. Na jej szyi błyszczał wisiorek, który dostała od niego w prezencie ślubnym. Coś starego. Przez cały rok przekazywali go sobie, wyjeżdżając i wracając do siebie. Okazało się, że wszystko jest łatwe, kiedy się kocha.

Roane stanęła u boku Adama, wzięła go za rękę i posłała mu zadziorne spojrzenie.

- Przepraszam, ale to prywatna plaża - szepnęła z uśmiechem.

- Ocean należy do wszystkich - odparł z miłością.

- Masz obrączki, Jake? - spytała, zerkając przez ramię.

Adam stłumił śmiech. Jego braciszek już dwa razy zapomniał, gdzie położył pudełeczko. Przestało mu być wesoło, gdy nie usłyszał odpowiedzi. Strwożony spojrzał na Roane, a potem przeniósł wzrok na brata.

- Wygłupiasz się? - zapytał z niepokojem,

W ZŁOTEJ KLATCE

313

a widząc, że Jake unosi pudełeczko, odetchnął z ulgą. - Głupek - mruknął.

- Palant - zrewanżował się Jake.

Adam znów popatrzył na Roane i dostrzegł rozbawienie w jej oczach. Mrugnął do niej i mocniej ścisnął jej dłoń.

- Jesteś gotowa?

- Oczywiście - odparła z czułym uśmiechem i wyciągnęła ramiona po skarb, śpiący w wózek. - Chodź, kochanie, tatuś weźmie cię na ręce.

Adam puścił jej dłoń, żeby przejąć córeczkę.

- Witaj, maluszk, pamiętasz mnie? Dzień, w którym po raz pierwszy trzymał swoje dziecko w ramionach, Adam pamiętał najlepiej. Szalał ze szczęścia, gdy ułożył córkę w ramionach Roane i spojrzął na nie obie.

Teraz kochał ją tak, że potrafił wybaczyć nawet upór, z którym oświadczyła, że ze ślubem poczekają, aż wróci do swojej wagi sprzed ciąży, bo chce się zmieścić w wymarzoną suknię.

Ta kobieta wiele go nauczyła. Adam miał zamiar dziękować jej za to każdego dnia aż do końca życia. Kochał ją całym sercem i już nie musiał zastanawiać się, jak i dlaczego. Te-

314 TRISH WYLIE

go też nauczyła go Roane Elliott, wkrótce Bryant.

- Czy ty, Adamie, bierzesz sobie Roane... Wiedział, że ją weźmie. Tak się to wszystko w końcu zaczęło.